

<http://rcn.org.p>

Inst. archiwalny IBI

Gronowki:
Himiec Litwacki

WIENIEC LITERACKI

albo

Zbior myśli filozoficznych,
i moralnych w różnych materjach.

przez

JOZEFĄ GRONTKOWSKIEGO

1836.

WILNO



Печатать позволяется съ тѣмъ, чтобы по
напечатаніи предшавлены были въ Цензурный
Комитетъ три Экземпляра: С. Петербургъ 27
Марта 1835 года.

Цензоръ П. Гаевскій.

INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-66-68, 26-52-31 w. 42

997

P O E Z Y E

R O Z M A I T E

T O M V.

Amibowicz

Wszelkie Exemplarze, nieopatrzone moim podpisem, oraz fałszywe Edycye, prawnie poszukiwane będą.—

S O N E T Y

P o ż e g n a n i e.

I.

Trzeba rozstać się, rzekłaś, z Wyroków kolei;
Trzeba, we wrzácem Sercu, silne ognie stłumić:
Przeciwnie Losów władze z stałością znieść umieć,
Zniszczyć Obraz przeszłości, wyrzec się Nadziei!.

Okrutna! jak Ci łącno moc Serca potłumić:
Dla Mnie trudnięj niż powstać z Grobowców zwaliska,
Niż odeprzeć Pioruny, co Los z góry ciska,
Niż istne źródło Życia z Śmierci wskrzesić umieć!.—

Nie: temu nie podoła nikt z Rodu człowieka;
Zadrży Umysł najsmielszy, gdy w zbytku strapienia,
Ujrzy przepaść, nad którą straszna go Śmierć czeka.—

I serce zadrzeć musi, i krew w żyłach zstygnie,
Gdy Cel życzeń naidroższych, Przedmiot uwielbienia:
Zniszczy wszystkie nadzieje, wymaga milczenia!.—

II.

Żegnam Cię, mój Aniele!.... jak Grób zimna stałaś;
Ach! może kiedyś błysną nam Losy łaskawsze...
Jam mówił; Tyś mi rzekła: *Nie, nigdy, na zawsze:*
I milcząc, cichą rozpacz w Duszy méy czytałaś!.—

Ja sam nie śmiałem twardéy Przyszłości odsłonić;
Bo we mnie, jak Głaz zimny, Czucie skamieniało,
Oczy powlekl mrok ciemny, Serce bić przestało:
Płakałaś; Ja łzy jednéy nie mogłem uronić.—

Wiem, że łzy z oczu Twoich litość wycisnęła,
Ale litość tak zimna, jak Kaukazu skały:
Co nie znają, jak święte Miłości zapaly!.—

Mój Umysł, po raz pierwszy, moc Uczuć podbiła,
Wskazała źródło pociech, Roskoszą poiła
Duszę, co wrząc jak Wulkan, piorunem runęła!.—

III.

Zbliżyłem Lica moje do Twéy białey ręki:
Zywy ogień z Nich płonął.— Czula-żes to przecię?
Dusza, jak Tantal, srogie doświadczała męki,
Ale, prócz Ciebie, innéy nie było na Świecie,
By zgoiła tę Ranę, Życie tchnieniem, wlała:
Nie było!... Boleść, wyższa nad wyraz boleści,
I tak dzika, jak Rozpacz, co Śmierć w sobie mieści,
Znękany Umysł, żalem i trwogą szarpała!—
I Tęsknota, tak czarna, jak Piekieł ciemności,
Z Rozpaczą, tak ponurą, jak Larwa zgryzoty,
Którey nigdy nie odda żaden głos Litości;
W rozdartém Sercu mojem tkwiła Śmierci groty!
A wewnątrz taka burza, jak gdy Wichr Północy,
Wzburzy Ziemię, Ocean i Niebieskie Mocy.—

IV.

Łezka perły, co z lica Twojego spłynęła,
Upadła na me Piersi, jak Iskra z płomienia:
I przenikła mą Duszę, jak balsam Zbawienia,
Jak Życie nieśmiertelne, którem-ś cała tchnęła!...

Lecz, trzeba się oddalić; Godzina wybiła;
I żyć bez ciebie, Luba! coś mém Życiem była:
Bez Ciebie co-byś samych Aniołów przyćmiła,
I jednym tchem-byś drugie Niebo utworzyła!....

Lecz, przeminął czas Szczęścia, jak blask gazem wzdęty,

Co błędnego Wędrowca w nocy mami oczy:

Co go chwyta na próżno, a chwycić ochoczy;

Bo Skarb pod nim spoczywa tajemny, zaklęty.—

Goni za nim niebaczny, a Bogactwa chciwy:

Lecz, cóż to? zgasł w ciemności!.. to Natury dziwy.—

V.

Już się stało, o! Luba; na wieki Cię żegnam!
Świat, i jego mamidła, na zawsze porzucę:
Nigdy już w Twe progi więcý nie powrócę,
Ale niech wprzódy małą przychylnóść wyjednam.—
Czułości Twego serca Rozsądek jest tamą,
Przez Litość!... widzisz, ginę w Krainie odmetu:
Jedno Ust tchnienie ... jeden ... całunek Dyamentu!..
A chętnie zań oddam Ci, nawet Przyszłość samą!...
Day mi, luby Aniele! zbliż Twe bozkie wdzięki,
Zycie z nich wyszę ... zyszę ... roskosze Aniołów...
Przebóg! co widzę; Dumna! uchylasz Twéy ręki:
W inną stronę, sponiona, odwracasz Twe lica,
Wzdrygnęłaś się Ust moich, jak martwych Popiołów,
Lub Ducha, co się błąka przy świetle Xiężyca!...

VI.

A więc, już Cię nie wzruszą ni łzy me, ni jęki,
Wyczerpałem już słowa, błagać więcéy nie chcę;
Litość, Serca zimnego, nigdy nie załechce:
Serca, co jest nieczułem na Rozpaczy męki!—

O! tak czarna niewdzięczność, niewarta nagrody;
Niechcę widzieć Cię więcéy ... pamięć Twą wyglądzę.
Namiętności mię zwiody ... Ich piekielne władze'
Gnieźdzą w sercu niewinném Trucizny zarody.—

Nie chcę już Cię widzieć!... co?.. Jaż-to Cię porzucę!
Ty, coś zawsze w méy Duszy, zawsze w mojęy Myśli.
W dzień na Słońca, w nocy na Xiężyca, promieniu,
W Ustach, w Sercu i w każdém Tchnienia mego tchnieniu,
W Słowach nawet, co teraz Ręka moja kręśli,
I w Przedmiotach, na które tylko wzrok mój rzucę!—

Żytomierz 1829 r.

S O N E T Y

*Więzienie Greka
w Niewoli Tureckiej.*

I.

Przebóg! w jakąż-to przepaść Wrogi mię zgrążyli;
Czarne mury, garść słomy, okno za kratami,
U drzwi wiszą dwa zamki, Straż stoi za drzwiami,
Groźne Echo odbija jęki w każdéj chwili!—

Wszędzie głucho, jak w Grobie; tak Cisza ponura
Rozpostarła okropność!.. ciemno jak w Mogile:
Próżno staram się oprzeć drżący Strachu sile;
W Duszy mojęj się wzdrygła już cała Natura!...

Kraty, rdzą w pół-strawione, mroczą Dnia promienie,
Pokarm widzę tak gruby, jak posłanie twarde:
Chmurne twarze Strażników, zuchwałe i harde,

Spokojność tu, jak widzę, nigdy nie powstała,
Biada! gdzie dzika Rozpacz mieszkanie obrała:
Cóż-to za miejsce zgrozy?.. to pewno Więzienie!...

II.

Już Morfej, złotym skrzydłem, uśpił wsze Istoty,
Mojéy tylko Zrzenicy obce Snu słodycze :

Dnie, nocy, łzami tylko i westchnieniem liczę,
Przebóg!... ostatniéy Lampy już spłonęły knoty.—

Wszędzie ciemność ... milczenie ... Zegar północ dzwoni;
Pot zimny oblał czoło, ośwładła mną Trwoga :
Skłaniam drżące kolana, wzywam mego Boga;
On jeden dzwiga Grzesznych i z naygłębszéy toni!.—

Krew się w żyłach mych ścięła ... jak-bym Ducha zoczył;
I cóż mię tak przeraża?... czy Zbrodni wspomnienie?
Wchodzę wewnątrz méy Duszy: spokojne Sumnienie!..

Roztrząsam całe Życie ... nic-em nie wykroczył;
Cóż jest źródłem méy Zguby? może Przemoc, Zdrada?
Ledwom wymówił, Echo powtórzyło: biada!...

III.

Blady Promień zaświtał na gwiazdzistém Niebie,
 Ptaszka pieniem swoim zwiastują wschód Słońca :
 Cierpień mych, ni na chwilę, nie znajduję Końca !.
 Lecz, jakież-to Jęk głuchy ... słyszę wkoło siebie?...

O! Nieba, to jęk Żony, to łzy mojęy Matki :

I, po coście tu przyszły, Nieszczęścia Ofiary !

Czy zwiększać mi okropność, i tak twardey, Kary ;

Czy też przyjąć, z litości, Technień moich ostatki !...

Na próżno utrudzacie Nieba narzekaniem ;

Bo głos waszëy Bolesci zimnych Ścian nie wzruszy ;

Choć-byście Ich błagały i samém skonaniem !.—

Bzućcie więc łzy Waszëmi cieszyć serca z Stali,

Których rokosz naymilsza w Bliźniego katuszy :

Którzy łzy, i krew Naszą, z krwi Matek wysnali !.—

IV.

Ucichło: nic nie słyszę ... zamarł głos Boleści;
Coś tylko brzękło z chrzęstem: to moje Kajdany:
Dźwięk ich z jękiem się obił o te czarne Ściany,
I Echo je swtórzyło w oddalony czości!.—

W znękanem Sercu mojem brak już Ducha mocy,
Zapał Uczuć i Stałość nie koją Zgryzoty:
Choć-byś cierpiał dla samey Oyczyzny i Cnoty,
Musisz jęzcć i skonać wśród udręceń Nocy.—

Wyschłem już, jak Kościo-trup; zwiędłem, jak Liść ^{(ny,} mar-
Zsiwiałem .. mech mię pokrył .. jak pleśń kawał Chleba:
Jak Głaz jestem zledniały ... i jak Ziemia czarny!.—

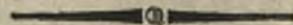
Lecz, jakież zimne drżenie ścina me Jagody!...
Noc w mych oczach!.. umieram .. ludzie! w Jmie Nieba,
Jedno słowo Litości!... jedną kroplę Wody!...

V.

Znowu Światło obrzydłe!.. budzę się z zdrętwienia,
O! Śmierci, czyś się zrekła już Twojej zdobyczy:
Opuszczasz Tego zawsze, kto Cię sobie życzy,
Kruszysz Berła, Pałace, a mijasz Więzienia!.—

Znowu Słońce obrzydłe!.. z pod Śmierci niemocy,
Znowu wstrętny blask Życia przerwał byt milczenia...
O! jak Sen mój był słodki, pod berłem Zniszczenia!
O! jak-bym rad tak przespać, aż do Sądu nocy!....

Żyję więc, i znów muszę czuć nowe Męczarnie;
Czuję powrotne siły... Moc jakąś czarowną,
Słyszę, jak krew ostygła do serca się garnie,
Jak me piekło wnętrzości blada żółć wydyma:
Czuję Życia konieczność, siłę nieodzowną,
I chcę patrzeć na światłość, Światłości oczyma!—



VI.

Z pod czarnych zasłon Nocy, błysnął świt Xiężyca;
Błady wzrok Jego wdarł się przez żelazne kraty,
Ubrał ściany Więzienia w białe Śmierci szaty,
I rzucił blask swój drżący na me blade Lica!—

Lampo Nocy ponura! precz z Twémi promieni!
Idź, oświecaj Grobowce, lub Tunis krainy:
Lub wykryj Zdrad tajemnych, krwawych Morderstw ^{(czyny,}
A zostaw Nieszczęśliwych pośród nocnych Cieni!—

Nocy! siostró Chaosu, a córko Tęsknoty!
Ty niesiesz pokój błogi i Ludóm, i Światu,
Kryjesz łzy nędznych Więźniów, Kochanków pieśczoży;
Przy Tobie, nie wzdrygam się własnego Oblicza,
Nie zazdroszczę Wolności szczęśliwemu Bratu,
I nie widzę tych Kaydan, co Słońce oświeca!—

VII.

Drzwi skrzyły, Klucz zawierciał, i Miecze zalskniły,
Zgraja dzikich Morderców Śmierć niesie w tę stronę:
Widzę zdala Jey czarną grobową Zasłonę,
I Echa, z dzikim jękiem, Jey hasło odbiły!—

Jakże zimny lód z dreźcem krew w mych żyłach ścina!
Przecucie chwil ostatnich sprawdza się, niestety!..
Już widzę nad mą piersią wzniesione Sztylety,
I ostatnia już moja wybiła Godzina!—

Lecz już Wyrok wydany, gotowe męczarnie;
Nie czas jęczeć haniebnie, gdy umrzeć potrzeba:
Niech Zbrodniarza, przy skonie, gniew Nieba ogarnie,
Cnotliwy ufa zawsze w sprawiedliwe Nieba.—
I gdy życiem okupić los Braci przychodzi;
Z pociechą i nadzieją z Świata tego schodzi!—

S A T Y R Y

I.

O b r a z C z a s u (x)

Pod gęstém Lipy cieniem, na zieloném Błoniu,
W wieczór Lata pogodny, siedziałem w ustroniu.—
Nie daleko ode mnie, w cieniściey Altanie,
Dwóch, już starych, Polaków siedziało przy Dzbanie :
Wąs pokrętny, żółte Bóty, i Czubrak kosmaty,
Dały poznać: że to są Mężę staréy daty.—
Jedną razą, z zapalem Rozmowa się wszczęła ;
Podsłuchać Ich, co mówią, ciekawość mię wzięła.—
Skradam się zwolna, słucham... o co-to rzecz idzie?
Zrazu z sobą mówili o Troskach, o Bidzie ;

Lecz,

(x) Dla lepszego naśladowania pospolitéy Rozmowy, przyjęte są, w trakcie téy Satyry, wyrazy cudzoziemskie, które wszędzie odmienném Pismem są oznaczone.

Lecz, wkrótce całe inną Materyą zagadli,
I z zapalem na Młodzież i Czasy napadli...
A chociaż, z słów Ich, dla Nas niewielka zaleta,
Wygadam nieproszony, zwykle jak Poeta;
Co Sekretów w milczeniu nigdy nie dochowa.—
Pierwszy, z starych Gdyraczów, w te się ozwał słowa:
Ach! jakież-to, Mospanie, dziś czasy nastały!
Obludą i zgorzeniem oddycha Świat cały:
A bezczelność, rozpusta, przewrotność, pustota,
Podłym zyskóm i zdradzie otwierają Wrota!—
Gdzie się zwrócisz, to Nowość; na co spóyrzysz, Dziwy,
Z Młokosami się brata nawet Wiek sędziwy.—
Natury i Ludzkości porządek zmieniony;
Oyciec wstydzi się Syna, Siostry Brat rodzony:
Jeden drugim pogardza, śmieje się i szydzi,
Zwieść, zdradzić i oszukać, nikt się dziś niewstydzi.—
Co dawniey było Zbrodnią, dziś z tego się chlubią:
Dla czczych zysków się żenią, za pieniądze lubią:

Sumnienie na papierze, Przysięga jest fraszka:
Sława, Honor i Cnota, to Błaznów igraszka!..
Złoto, dziś u nich Bogiem; a Prawami, żądze;
Nic już niema Świętszego nad zysk i pieniądze:
A Egoizm, Przewrotność, Szalbierstwo i Zdrada,
Hypokryzija, Chciwość, wszystkich sercem włada!—
Nie ma zgody braterskię, rzetelnę ufności,
Zgwałcono już poczciwość, prawa gościnności!..
I gdzież jest ta Uprzeźmość, cecha Lechów Rodu,
Ta otwarta Wesolość, przy sklenicy Miodu:
Ta hoyreść Staro-polska, ta dobroć doznana,
Przez dzisiejszych Modnisiów tak podle wyśmiana!
Mieysce Ich, już zajęła dziś Herbata nudna,
Wymuszona grzeczność, polityka obłudna;
Co pod maską Rozumu, kryjąc istne zbrodnie,
Dobrą Wiarę i Ufność zdradza tak niegodnie!—
To prawda, rzecze drugi Towarzysz rozmowy,
Że Szal głupstwa dziś Wszystkim pozawracał głowy:

Golą wąsy, brwi czenia, i malują usta,
A twarz blada, wzrok słaby, i kieszenia pusta.—
Każdy, z hardych Młokosów, ma minę Pedanta,
Chce grać Rollę chwalebną Trzpiota, Eleganta!.—
A jakich-że-to, proszę, przymiotów zalety,
W płochém Sercu wzniecają te Głupstwa podniety?
Weźmy na wzór Modnisia, i zayrzmy Mu z bliska;
Czy tak szczęśny w swym Stanie, jak hardy z Nazwiska?
W Dzień usypia, a w Nocy jak Kot błądzi szary:
Na wyschlým Grzbiecie świeci zdala Fraczek stary,
Sznureczek od Zegarka, dwie cynowe Sprzążki,
I w miast Chustki dwa Szmaty, jak Obróza, wążki.
Cały skład téy Odzieży zewsząd kuso ścięty,
Krótki, wążki, niezgrabny, i jak Kloc opjęty.—
Oto masz żywy Obraz gustu i wygody,
Co dziś tworzy wykwinność Eleganckiey mody.—
Dawniey, w jakim chcesz, możesz ubrać się, Czubraku,
Dziś trzeba bydź *en Galle*, to jest: w czarnym Fraku:
Kłaniać się jak-by Lalka, i paplać jak Sroka,

Stroić się, nie z potrzeby, lecz tylko dla oka.—

Nie trącać wcale, zlać się wonnemi Wódkami,

I kręcić się, tu i owdzie, pomiędzy Damami.—

Z dziwną jakąś manierą tykać białey Ręki,

Wynosić pod Niebiosą zwiędniałe już Wdzięki,

Każdę coś poszeptać, w Miłości potrzebie,

Nakoniec śmiać się z innych, i z samego Siebie !...

Otoż Roskosz, co tworzy ta gustu Hołota!..

A cóż z tego wyniknie? zepsucie, sromota ...

Duma Możnych poniża równych sobie Braci,

Pycha, Przesąd i Głupstwo, dobrą Sławę płaci :

A kto niema honorów, mamideł świecących;

Srebrnych półmisków, karet, zegarów grających;

I, dwa razy na Tydzień, Wieczora nie wyda,

Taki, w przeznaczém Gronie, na nic się nieprzyda.—

Nie zna, co-to jest *Bon Ton*, nie zna Wielkich Ludzi,

I obeyść się nie umie, i rozmową nudzi.—

Lecz, gorzék z Biednemi; których Losu władza,

Przed dóm Jaśnie Wielmożnych *Satrapów* (x) sprowadza

Ta-

(x) *Satrapa*, w *Starożytnéy Persyis*, udzielny *Xiąże Perski*.—

Takiemu, w Sieni jeszcze, tłum *Laufrow* zabiega,
I, że czekać na dworze należy, ostrzega.—

Każdy się z Nich, jak Cygan, krząta u *Kiermasza*, (x)

Jegomość, siedzi sobie w Salonie, jak *Basza*;

A Człek uczciwy, Szlachcic, z Prapradziadów Polak,

Czekać musi za progiem, jak Faktor, lub Dworak.—

Nie koniec jeszcze na tém; bo biegli Służalce,

Co myśl Pańską i chęci już znają na palce;

Jeśli wyrozumieją Potrzeby osnowę,

Każą spać Panu swemu, lub boleć na głowę!.—

Czeka biedny, któremu o Interest chodzi,

Ale czeka na próżno; bo Graf niewychodzi:

A tu, bilet Wizyty leci po bilecie,

Kocz idzie po Koczu, Kareta po Karecie.—

Aż w godzin kilka ledwo, ktoś z *Laufrow* donosi:

Ze biedny jakiś Człowiek posłuchania prosi.—

Na-

(x) *Kiermasz*, rodzaj *Jarmarku* i *Zabawy* w pewne dni *Święta*.—

Natychmiast dumne rysy przybięra Twarz smętna;

„I czegoż chce ode mnie ta Gawiedź natrętna ?

„Niemam już teraz czasu, niechay późnięy przyjdą.“

Tym sposobem pozbyci, niemal wszyscy wyjdą.—

Powraca biędny Szlachcic razy dwieście, trzysta,

Bóty zedrze, czas straci, i nic nieskorzysta.—

Tym czasem, w domie wrzawa; Każdy krzyczy, gada,

By rozśmieszyć, czeze bajki za prawdę powiada :

W każdym kącie szczególna toczy się rozmowa,

I to w obcym Języku; bo zła Polska Mowa,

Bez wdzięku, harmonii, spuścizna Prostaka,

Co, nie wstydząc się jeszcze Imienia Polaka,

Drogą pamięć swych Przodków na pierwszëy ma pieczy,

Nic nie zna, nic nie umie, słowem: Nic do rzeczy!.—

Dalëj, Prześwietne Grono! do Kartek siadamy!..

Na pierwszëm Graczów mieyscu sadowią się Damy :

Ciągną Tytuń po męzku, pośród Męczyzn Grona,

Zakładają Bank w Wista, albo w Faraona :

A zwykłego w Szulerstwie trzymając się toru,
 Przegra wszystko, by zyskać próżny Punkt-honoru.—
 Na-zajutrz, Jéymość Pani, po późnym Wieczorze,
 Wstaje, cała znękana, w naygorszym Humorze:
 Krzyczy, łaje Służących, na Męża się gniewa,
 Nakoniec, Spazmatyczne z żalu Piosnki śpiewa:
 Kładzie się w łóżko, mdleje, i już Jéymość chora.—
 Natychmiast w całym Mieście szukają Doktora:
 Ten potwierdza, że Słabość trwać będzie czas krótki,
 Lecz, bez Rady, źle bardzo może ściągnąć skutki.—
 A tu Pan Mąż strapiony, płacze, desperuje,
 Dmucha w palce Jéymości, stopy Jéy całuje:
 Z żalu, trwogi, rozpaczy, pęka Mu się głowa,
 Aż w tém, dają Bal; proszą ... i już Jéymość zdrowa!
 Lecz, wkrótce nowych trosków Teatr się odslania;
 Na Bal trzeba pieniędzy, kosztu i ubrania:
 A tu wszystkie pieniądze zabrał *Whist* przeklęty!..
 Nie zostało, jak Duma i Upór niezgjęty.—
 Trzeba przeto koniecznie zaciągnąć gdzie długi,

Choć-by tym była płaca cało-rocza Sługi:

Lub ścisnąć biednych Włóścian, wydrzeć Im ostatki,

Aby wykazać Światu zbytku Przykład rzadki.—

Na piersiach Pani cacek, pierścionków bez liku,

Złota, drogich kamieni, nawet na trzewiku:

Bez względu, że te fraszki, zlane łąką Niedoli,

Łechcąc próżność czczęj Dumy, ich Współ-bliźnim boli:

Ze ich własni Poddani, z Wschodu do Zachodu,

Pracując na Ich zbytki, nędznie puchną z głodu,

I mrą, jak-by wśród *Czумы*; kiedy ich Dziedzice,

Szampanem i Węgierskiem ładują Piwnice!...

Ach! taki sposób życia, taki gust próżności,

Jest zarazą Umysłu i zgubą Ludzkości!.—

Nie to, Bracie mój! z gniewem rzecze Polak drugi,

Ze Moźni robią ździerstwa, przekupstwa i długi;

Ale zayrzyjno tylko w tych Panów pałace,

Których Szczyty wzniesione przez stoletnie prace;

Gdzie, jeden Człowiek setne zajmuje pokoje,

Gdzie, wśród Ozdób przepychów, Złota płyną zdroje,
Lada cacka, bagatel, kosztuje miliony,
Przywieziona umyślnie z drugiey Świata strony;
Na którą ledwo spóżyrzy chęć, w Dumę zamożna,
Choć-by ceną Jey tysiąc uszczęśliwić można.
Pan ten zrosły w Roskoszy, nawykły od młodu
Jasnieć próżną wielkością, z dumą swego Rodu,
Słuchać głosów Pochlebstwa, widzieć korne Czoła,
Których hołd pychy Jego nasycić nie zdoła.—
Nie zna, co-to są troski, co łyzy i westchnienie?
Drżą gromady Służalców, na Jego skinienie
Gotowi lecieć w przepaść, by uprzędzić chęci;
Bez względu na to wszystko, co władza Praw święci!
Tak: wola Jego, dążąc do Serca zepsucia,
Niszczy w Duszy zuchwałęj Ludzkości uczucia;
A Ptaszek, co Mu śpięwa, Piesek co Mu szczeka,
Więcey waży u Niego, niż życie Człowieka!.—
A cóż rzec o tych Panach, co w uboższym Rodzie,
Chcą zrównać wyższym Domóm, i w guście i w modzie;

Grać Rolle wielkich Panów, w Lecie i w Jesieni,

A Grosza złamanego niemają w Kieszeni.—

Byle jednak dogodzić dziecinnéy Swawoli,

Nasyćić własną próżność nierozsądnéy Woli,

Bez względu, że Go cisną i Długi i Bida,

Idzie cicho, z Zastawem, kłaniać się, do Żyda.—

Na lichwę pozostawia i Łyżki i Noże,

Byle tylko ubrany, mógł bydz na Wieczorze,

Przetańczyć raz Mazura, wszcząć Romans bez celu,

I wydrwić Współ-kollegów sobie innych wielu.—

To prawda! rzecze pierwszy: że tych dzieciństw siła,

Władze Rozumu, Duszy i Cnoty przyćmiła;

Ale naywiększych nieszczęść, wierzay mi, niestety!

Są istotnym powodem Młodzież i Kobiety.—

Oni-to, tworząc nowy Systemat myślenia,

Są wstydem swoich Oyców i celem zgorzenia!.—

Jaka-to dziś Moralność, jakie Obyczaje?

Wyśmiano, dawnych Oyców, cnotliwe Zwyczaje,

A gardząc tém wszystkim, co Wstyd i Cnotę rodzi,
W rozpuszcie, bez-wstydnosci i występkach brodzi:
Do pustoty, bez-rządów, z ochotą się garnie,
Prawa Bozkie i ludzkie znieważa bez-karnie.—

Dawniém Młodzian z pokorą słuchoł Starszych woli,
Dziś bezkarnie się graży w bez-wstydnéj Swawoli;
Lada Młokos, Poświstak, lada Gbur jałowy,
Pogardzi zdrową radą, nie czei siwéj Głowy.—
Bez pracy, doświadczenia, chce udawać Zucha,
Władzy Starszych z przekąsem urąga, nie słucho,
Własnego tylko zdania, własnéj słucho Woli,
W końcu, staje się Sprawcą swéj własnéj niedoli.—
A w cóż się obróciły dziś Boga Świątynie?
Bezbożni, z nich zrobili Łotrowstwa jaskinie,
Kościół placem rozmowy, podłych Intryg schadzka,
Gdzie cześć Ofiar znieważa ręka Świątokradzka!—
I możeż tam bydź Dobro, gdzie się Zbrodnia płaci,
Gdzie Młokos, bez czei Ducha, w nieskromnéj Postaci,
Niesfornie, w czas Mszy Świątéj, podparłszy się w boki,

Gładzi kołnierz, czub stroi, i miarkuje kroki :
Rzuca okiem bez-wstydném, i z zuchwałą miną,
Romansuje z naprzeciw-siedzącą Dziewczyną.—
Jego Współ-brat, jak w Karczmie, wśród Kościoła kroczy,
Drwi z modlących się Kobiét, zagląda Im w oczy ;
Na powietrzu miłosne Całusy posyła,
Oddaje Mu ie wzajem Afrodyte miła.—
Niby patrzy na Książkę, i modlić się żąda,
A tym-czasem z ukosa na Młodzież, spogląda :
Pokaże białą Rączkę, Nóżkę swą wystawi,
Tym] sposobem i siebie i innych zabawi.—
Obok niéy, tuż siedząca, Towarzyszka druga,
Słodzi oczy, kręci się, śmieje się i mruga ;
Pełno szeptów, poruszeń, pełno śmiechu, wrzawy,
Obrazy Majestatu, zgorszenia, niesławy :
Wśród których się wdzięczną malowane Twarze,
Znieważając cześć Twórcy i Jego Ołtarze!.—
Tak : z Kościołów zrobili Romansów Siedliska,
Gdzie chytra Sztuka podeyść robi Widowiska.—

Ach! czyż taki Cel życia, taki jad Zgorszenia,
Może zyskać Im pokój Szczęścia i Zbawienia!.—

A w Sądach, gdzie się winni ważyć Losy ludu,
Bez wieku, doświadczenia, bez pracy i trudu,
Młodzian, którego Oyciec, niewiedzieć zkąd, proszę,
Zyskał, nie dobrą Sławę, ale wielkie Grosze;
Nie znając ni Porządku, ni Praw doskonałe,
Ważne krzesło Sędziego dzierży w Trybunale.—
Siedzi milcząc, mięsza się, w Interessów tłumie,
Nie da zdania własnego, bo nic nie rozumie;
I bez względu, którzy są winni, lub niewinni,
Podpisze na Dekrecie toż samo co Inni!.—
Tak: Podwładni, zdierstw zwykłych, trzymają się toru,
A Pan Sędzia, jest Sędzią tylko dla Honoru.—

O! biada Nam; iżeśmy tych wieków dożyli,
Biada Nędznym! co Wiarę i Cnotę zniszczyli:
Bo Niebo, karząc srogo tak haniebne Zbrodnie,
Nad głową naszą wzniosło już Zemsty pochodnie.—

To mówiąc, Stary Polak, tak chrząknął z zapalem,
Iż, stojąc za Nim z tyłu, ze strachu zadrzałem :
A nie śmiejąc przedsięwziąć z méy strony Obronę,
Pełen obelg i zgrozy, poszłem w inną Stronę.—

Długo brzmiała mi w uszach ta Starych rozmowa ;
Zrazu śmiałem się, ważąc z Szyderstwem Ich słowa :
Lecz, gdym zważył porządnie Rzecz tę w całej treści,
Poznałem, że w tém wszystkiém część Prawdy się mieści!.

Żytomierz 1829 r.



X

S A T Y R A

II.

SZLACHCIC NA GRUNCIE

Podróżujący Filozof i Szlachcic.

F i l o z o f.

He! kto tam w Postołach, w tym siwym Czubraku,
Huczy w Karczmie? to Waszmość, Szlachcicu Junaku,
Przepraszam... w każdéy Karczmie pełno jego Braci,
Wśród piorunów gardłowych, hołd Gorzalcce płaci...
Już minąłem Zabrudzie, Kisiele; Olsniki,
A wszędzie widzę równe kłótnie, gwałty, krzyki;
Wszędzie Pijanych tłumy, powiększając wrzawę,
Cały Szlachcie na Gruncie wielką czyni Sławę.—
Ciekawy-m przeto wiedzieć, jaka harda Siła,
Sąznisty wąs Waszmości, gniewem najeżyła;

Czy-to, jak dawnych Czasów, masz interes z Hrabią,
Albo z tłumem Najezdców, co Ci ziemię grabią?
To w tym razie powinna Rzecz być w Trybunale!—

S z l a c h c i c .

O! nie; mylisz się Wać-Pan, to rzecz inna wcale.—
Ja nie lubię się bratać z Sądem i z Pisarzem;
A jeśli się i kłócę, to z Żydem Karczmarzem:
Łotrem, któremu w Miesiąc, zawsze bez zawodu,
Czynię pewnych za Wódkę sześć Rubli dochodu;
A on, nie tylko teraz na kredyt dać niechce,
(Choć wszystkich ciągnę za kark, kto tylko pić zechce;)
Lecz, gwałtem żąda wydrzcć Pszenicy trzy miarki,
Co mi same zostały z licznéy Gospodarki!—

F i l o z o f .

To prawda, że Żyd Hultaj, wielka jego zdrada,
Lecz, Waszmość wiesz zapewne, że każda zła zwada:
Bo Kiesz eń pospolicie płaci za Języki;

A dopięro, wśród Karczmy, takie robić krzyki,
Nie pomnąc na ten honor, co Waszmość zaszczyca :
Pfe! to wstydno jest trochę dla dumy Szlachcica.—

S z l a c h c i c .

O! jak widzę, Mospanie, to gadasz za wiele;
Bo, co mi tam Miastowe figle, ceregiele:
Móy Oyciec ich niewiedział, ja się bez nich zrodził,
Wzrósł zdrowo, ożenił się, i Dzieci napłodził:
— A nikt mi tam nie gadał o wstydach, honorach,
Nie chcę więc ani słyszeć o Pańskich humorach :
Nikomu nie ustąpię, choć-bym Mu nie sprostał,
Z każdym bić się gotów-em, choć-bym kije dostał :
Bo jestem Szlachcic, Dziedzic, i w własnéy Zagrodzie,
Równy zawsze każdemu Hrabi, Wojewodzie !.—

F i l o z o f .

Ani pół-Słowa na to; słuszność przy Waszmości,
Że nie znasz Komplementów, kpisz sobie z Grzeczności.

Widzę nawet, że próżne Satyryczne strzałki,
Dla tych, którym władza dzielny kunszt Gorzałki;
Kupię więc jęj Mu chętnie Garniec, drugi, trzeci,
Nie żądając już innéj łaski od Waszeczki,
Bylebyś mi powiedział tylko wiernie, szczerze,
Czém się trudnią twe Bracia, w jakiéj żyją Wierze?.

S z l a c h c i e.

Oto mi śliczne zadał Dobrodziéj pytanie!...
Orzem, rąbiem, bronujem, aż póki sił stanie:
Czy u siebie, czy do drugich idziem na Robotę;
Ma się tylko rozumiéć, gdy mamy ochotę;
Bo Nas zmusić, nikt prawa nie ma, i nie może;
Dzięki za tę swobodę Tobie, Panie Boże!...
Co, choć nie mamy wielkich zysków, i intraty,
Przecież cały Podatek, dwa złote od Chaty:
Toć go Człek opłaciwszy, jak Pan sobie żyje,
Jé, pije, skacze, hula, i jak Kaban tyje!.—

F i l o z o f.

Tym sposobem, to godne zazdrości Ich życie,
Bo, pracę Wiosny, Jesień nagradza sownie:

Żaden ciężar Publiczny, żadnych Trosków brzemię,
Nie uciska Ich zacne Bachusowe plemię!—

S z l a c h c i c.

Nie ze wszystkiem, Mospanie! jest i u Nas bida;
Nie zawsze takie Bale, po Karczmach u Żyda:
A jakkolwiek nie mamy zbyt wielkich Nakładów,
Lepsze Czasy jednakże były naszych Dziadów:
Człek nikogo się nie bał, nikogo nie słuchał,
Na Sejmikach, Wyborach, Królóm pod nos dmuchał;
Ale dziś, aż strach wspomnieć, jakie ciężkie Czasy!
Bez względu na Szlachectwo, Szlachcie dają bassy.—

F i l o z o f.

A toż znowu co znaczy... ta Waszmości mowa?
Zmięszala się, jak widzę, już Rzeczy osnowa:
Mówiłeś mi o saméy tylko Szczęśliwości....

S z l a c h c i c.

Ba! powiem jeszcze więcéy; trochę cierpliwości!—
A uznasz Pan, co znane już całemu Światu,

Ze ten bicz, jest A s s e s s o r naszego Powiatu.—
On-to jeden Nas wszystkich chłoszcze i spowiada,
On Nam kury, gęsięta, i indyki zjada;
Bo, jeśli mam powiedzieć Panu wszystko szczerze,
To cała Wieś Mu służy na jedną Wieczerzę!—
Prócz tego, wszędzie popłoch, wrzawa, zamięszanie,
Pełne Chłopów, Sotników, jest każde Mieszkanie,
Za jakieś niedoimki, podymne, połatki,
Każe płacić, lub gwałtem bierze Nam ostatki;
I bez względu na różne wydzierstwa i szkody,
Wybierają najlepsze Konie i Podwody:
W końcu, by Nas naysroźszey już Nędzy nabawić,
Każe cały Osadzie iść, Drogi naprawić!—

F i l o z o f.

Istotnie, Pan A s s e s s o r, płaci Wam sownie!—

S z l a c h c i c.

O! bez niego było-by Niebem nasze Zycie!—
Bo, ile Pan tu widzi Chatek i Parkanów,
Tyle w każdéy osobno żyje sobie Panów,

Tyle prawych Dziedziców, i z Dziećmi swojemi,
Choć-by tylko wszystkiego miał trzy łokcie Ziemi.—

F i l o z o f.

To dobrze: dziwna wszakże: że, w tak licznym tłumie,
Żaden z Was ani czytać, ni pisać nie umie;
Wszakże Szlachcie wiadomość Nauk przyzwoita,
A u Was cień Ich nawet, jak widzę, nie świta.—

S z l a c h c i c.

A toż na co się zdały Nam te nowe prace?
Ubożsi z Nas nie uczą, bo nie mają za co.
A bogatsi, co korcem Stare Ruble mierzą,
W żadne zgoła Nauki nie chcą i nie wierzą;—
Bo takie, trzeba wiedzieć, Zdanie moich Braci,
Ze „Syn mądry, do szczętu dobro Oycy, straci“
Zgoła więc się nie uczym; a gdy trzeba Rady,
Czy-to w Gronie domowém, czy-to w polu Zwady,
Tego zdania słuchamy, ten jest godzien wiary,
Kto najstarszy; bo u Nas mądry każdy Stary.—

F i l o z o f.

Nie dziwię się panującéy już teraz Ciemnocie,
 Gdy tak ślepo wierzycie téy pozornéy Cnocie:
 Która jaśnie dowodzi pomrokę Umysłu!—
 Lecz, jak może Rolnictwo, bez cienia przemysłu,
 Dostarczyć wszystkim pewny Sposób wyżywienia?
 Czy macie jaki obrót, Handlów wprowadzenia:
 Rzemiosła, których Prawo dzisiay nie zaprzecza,
 Lub inny widok, który byt wasz ubezpiecza?—

S z l a c h c i c.

Tak zupełnie się zdały Nam te Handlu Sztuki,
 Jak chwalone przez Waszeć Kunszta i Nauki!...
 Z resztą niewiem sam, jakim Pan mówisz Językiem.—
 Jak-to?... miał-żeby Szlachcic zostać Rzemieślnikiem,
 I, z wolnego Diedzica, Pana własnéy roli,
 Ulegać tam jakiegoś Mieszczanina woli:
 I na cudzym żyć Chlebie, w cudzék mieszkać Chacie,
 Od rana aż do nocy siedzieć przy Warsztacie?
 Nie!, ta hańba niespotka nigdy Szlachtów Rodu,

Raczej wszystkie Niedole, raczej umrzeć z Głodu!..
My, jak żyliśmy dotąd, tak i żyć będziemy;
Co zasiejem, to wzrośnie: co wzrośnie, to zjemy.—
A, gdy ściśnie, przypadkiem, którego Potrzeba,
Passać było u Żyda, może zyskać Chleba:
Może pójść gdzie do Chłopa; a pracą swobodną,
Przeżyć z Nim, jako-kolwiek, Wiosnę zawsze głodną.—

F i l o z o f.

A lepięć-że-to, gardząc uczciwym Zarobkiem,
U Żyda bydź Pastuchem, u Chłopa Parobkiem,
Całe Życie przepędzić między pjanych wrzawą,
I umrzeć w końcu nędznie, gdzieś w Karczmie pod ławą!
Nic-że Was już nie wzrusza, nic Was nie obchodzi,
Co Sławę, dobre Imię, wielkie Czyny rodzi:
Co wznosi wyższy Umysł nad poziom Ciemnoty:
Nie budziż w sercu waszém Szlachetney ochoty,
Do dobra Powszechnego, do Kraju obrony,
Wszak każdy z Nas dla szczęścia Współ-braci stworzony.

S z l a c h c i c.

A co mię tam obchodzą, Sława, wielkie Czyny!
Byłem miał kawał Chleba, tłusty kęs Słoniny,

I kilka Groszy, czasem przepić z moim Bratem,
To kwituję zupełnie z całym waszym Światem.—
Z resztą, wiernie wstępuję w Przodków moich ślady,
Piję, jak dawniëy pili Dziadów moich Dziady;
Temuż kłaniam się Bogu, w tey-że żyję Wierze,
I umiem prawie całe, na pamięć, Pacierze!—

F i l o z o f.

Przebóg! Ludzie nieszczęśni, bez pracy, starania,
Nie znacież nawet z gruntu własnego Wyznania?

S z l a c h c i c.

I owszem: Xiądz Nas uczy i Cnoty i Wiary,
Przemądry jak Salomon, jak ta Karczma stary: (x)
Wszystko piękne u Niego, wszystko od Waszeci,
Ma Dóm, Ogród, Konie, Bydełko i Dzieci;

Co

(x) *Wyrażenie to, w inném miejscu, mogłoby obrażać stan Duchowny, lecz Satyra ma osobne prawa; i Krasicki, jeden z celniejszych Pisarzów naszych, powiada „Smieymy się z głupich, chociaż „Przewielebnych.”*

Co Święto pije między swych Owieczek Kołem
A upiwszy się razem, śpi w Karczmie pod stołem!—

F i l o z o f.

Dosyć podobnych bezpraw, już słuchać nie mogę;
Bądź zdrów! Panie Szlachcic, jadę w dalszą Drogę.—

S z l a c h c i c.

Przepraszam; a na Wódkę miałeś dać Mospanie!

F i l o z o f.

Masz-Ci Rubla; czy dosyć?...

S z l a c h c i c.

. Do wieczora stanie.—

F i l o z o f.

Oby cię kiedy, Nędzny, oświeciły Nieba!...

S z l a c h c i c.

Dziękuję: Nam tu wcale Mądrości nie trzeba.—

„Tak-to wszystko na Świecie sztucznym idzie kołem,
„Siła głupstwa z Mądrością pomięszana społem:
„I, gdy każdy rozumny, podług Zdania swego,
„Głupiec Mędrca żałuje, a Mędrzec Głupiego.“—

Polesie 1850 r.

H Y M N

D O

N A Y Ś W I Ę T S Z E Y P A N N Y .

Wszzechwładna cząstko Bóztwa, Wszzechwładnéy Istoty!
Tchnieniem Boga na Twórcy Wszech-łonie poczęta:
O! źródło Wiary naszej, Zbawienia i Cnoty!
Przyjmij korną Cześć naszą, o! Maryo święta!

Odgłosem chwały Twojéy brzmiać całe Niebiosy,
Bożkiéy czynów Twych władzy Twórcza błogosławi:
I święte Imię Twoje Cherubinów głosy,
Całe Niebo, na klęczkach, z uwielbieniem sławi!

Odbierz hołd Nasz głęboki, co w przepaści tonie,
Co, ze drzeniem, wznosi się do stóp Twego tronu;

Co, w pokorném milczeniu, ogniem Wiary plonie,
Cześć po trzykroć niech będzie Dziewicy Syonu !..

Do Ciebie się udajem w Czas tęsknot i trudu,
Tobie, nad dymy Ofiar, chuć Serca jest wziętsza :
Nad pienia Barbarzyńców, łyzy Wiernego ludu,
Cześć Ci zatém niech będzie, ze Świętych Nayświętsza !.

Ku Tobie lud znękaný, wyciąga swe dłonie,
Do Ciebie wznoszą modły starych Tatrów Syny :
Pomóż nam Twoją łaską: i w świętęy Obronie,
Pogróm siły Niewiernych, a zbaw Twoje Syny !.—

STA-

STARY TESTAMENT.

Przed pierwszych Wieków zaczęciem,

Przed wielkim Bóztwem, co święcim,

Pan Niebiosów rzekł do Człeka:

Niechay Zbawcy swego czeka!...

Który przyjdzie, pośród Cudów,

Dla pokoju, szczęścia Ludów,

Światła Światów, czci Aniołów,

I życia wszystkich Żywiołów!—

Ale, Lud nie bogobojny,

Czynił zbrodnie, wiódł złe wojny:

Nigdy w złości nie ustawał,

I Bałwanóm Cześć oddawał.—

Gniewny Twórca, z łaską zgodnie,

Karał ciężko, ciężkie Zbrodnie;

Mór, Choroby i zła Dola,
Więzy, Śmierci i Niewola,
Stały w Izraëła Domu,
Pełnym hańby, gniewu, sromu.—
Nędzarz, z Ojczyzny wygnany,
Przemocą Wrogów nękania:
Jęcząc pod jarzmem Tyranów,
Błagał znowu Pana panów:
W prochu tarzał się z żałości,
Zebrał łaski i litości!...
Bóg, w dobroci nieskończony,
Roz-jaśniał znowu ich Strony;
Wracał Sławę i Potęgę,
Na Niebiosach skreślił wstęgę, (x)
Głodnym w puszczy dawał Chleba,
Rosę Manny spuszczał z Nieba:

Z. Skał

(x) Tencza, w znak przymierza Bożkiego, z Abrahą-
mem zawartego; iż nigdy już ludzi więcý Potopem
karać nie będzie! — <http://rcin.org.pl>

Z Skał spalonych Zdroje wskrzeszał,
Strzegł Ich, chował i pocieszał!—
Ale dziwna łaska Pana,
W twardych Sercach zaniedbana:
Znowu Błędy, znowu Zbrodnie,
Cześć i Wiarę lżą niegodnie;
Znowu, na co drży Myśl sama!
Prawe dzieci Abrahama,
Wznoszą Posągi, Bałwany,
I Bóg prawy zapomniany.—
„Ludu święty! Prorok woła,
„Mówię, w krótkce zginiesz zgoła;
„Bo gniew Niebios sprawiedliwy,
„Wznosi zemsty Miecz straszliwy!...
„Drżycie hardzi i zuchwali!
„Bóg już od Was się oddali,
„Zeszle Śmierci i Zniszczenia,
„Przeklnie późne Pokolenia“.—
Ale, Lud zapamiętany,

W dawnych Zbrodniach zagrzebany,
Chwytał się bezbożnych kroków,
Bił, mordował swych Proroków;
Aż do chwili, w której Cudów
Blask oświecił Dusze ludów:
Zmienił Światów Przeznaczenie,
Przyniósł szczęście, podziwienie.—
Słońce Niebios, Dzień Wesela,
Błysły w pośród Izraela,
I Syn Boga, Pan Syonu,
Przyjął nową Cześć pokłonu:
Nowe Ludy, Prawa, stworzył,
Wyniósł Wiernych, Hardych skorzył!—

NOWY TESTAMENT.

Podziw cudu, Cud utworzył,
W tchnieniu Twórcy, Twórca ożył:
Słowo Bożkie, Bogiem było,
I Bożkie dzieło spełniło!—
Do Dziewicy z Nazarethu,
Niesie Anioł kwiat bukietu,
Kwiat czystości z Twórczém dłoni,
Zwiesić na niewinném Skroni!—
Rzekł: cześć Pana; a Dziewica,
Jako korna Służebnica:
Wiary pełna, wiarę wzięła,
Wiarę w Łonie swém poczęła!—
Cud ten Wiernym Niebo zgłasza,
Wiąże usta Zacharyasza;

Bogiem natchnionej Kobięty
Wznosi wieszcz głos Elżbięty:
W której także Łonie, święty,
Wielki Prorok, był poczęty...
Gdy w Niey promień Nieba świta,
Matką Boga Maryę wita.—
Po czem w stayni, w Bethleemie,
Sklada Marya drogie brzemię:
A w téy chwili chór Aniołów,
Budzi radość wszech Żywiołów.—
Twarz Dziecięcia ogniem płonie,
Gwiazda wieńczy Niebios skronie,
Zdziwiał Mędrce i Pasterze,
Którzy niosą hołd w Ofierze,
Na Twarz ze Czciał upadają,
W Synu Maryi Boga znają.—
Tak, gdy Niebios chwała słygnie,
Po całej Żydów Krainie,

Piekło,

Piekło, Zbrodni zamiar poda;
Zbudzić dziką złość Heroda.—
Dany rozkaz; a w godzinie
Krew niewinna Dziełek płynie !...
Niebo Pannie wolą głosi,
Józef Dziecię w noc unosi
W dalekie Egiptu Kraje;
Gdzie przez kilka lat zostaje.—
Aż w dwónastym życia Roku,
Stanął Jezus na widoku;
Wiedzie pośród Ludu spory,
Zdziwiał Mędrce i Doktory;
A jak Bóg, w ciele Człowieka,
Wszystkich oczy, serca zwleka.—
Potém uszedł, z Maryą, skrycie,
Pracą Ciesli wiodąc życie;
I aż znowu Grzesznych oku,
Stanął we trzydziestym Roku.—
Chwałę Niebios, cnotę, wznasza,

Synem Boga się ogłasza !...

Na ten głos podziwu, cudu,

Biegną zewsząd tłumy Ludu,

Słyszeć, patrzeć, jakie Dziwy,

Czyni Boga Syn prawdziwy?

JEZUS wszystkich uczy Wiary,

I, jak mówi Pisarz stary,

„Łaskę zbrodni, chwałę cnocie,

„Oycem Zbóycy i Sierocie.—

„Leczy trądy, opętanych,

„Zbawia grzesznych, zapomnianych;

„Slepym światło, Niemy mowę,

„Głuchym uszy, Ciemnym głowę;

„Głodnych karmi, Zmarłych wskrzesza,

„Wszystkich krzepi i pociesza!“—

Tyle Bozkich cnót i chwały,

Zdumiał Żydów naród cały.—

Ale Starszych Rada zgodnie,

(Których JEZUS gromił zbrodnie)

Pełna zdrad, obłudy, złości,

Sławie Boga pozazdrości;

Czyni Spisek, Podłych sprzęga,

I śmierć Boga zaprzysięga!—

W tém-że czasie, nad Jordanem,

Jan Jezusa uznał Panem;

I, gdy kornie przed Nim zgjęty

Chrzcił Go wodą: to Duch święty,

Jak Gołąb, z Nieba zstępuje,

Jezusa, Bogiem mianuje!—

W pośród Uczniów; był Niecnota,

Zdrajca Judasz, Iskaryota:

Ten, opętany od Szatana,

Przedał Żydóm swego Pana.—

Ci zaś Go, poymawszy zdradnie,

Wiodą do Kapłanów snadnie:

Stawią Go przed Kaifasza,

A potem przed Anaasza;

Których wyrok mściwéj ręki,

Wskazał Jezusa na męki!.—
A choć Piłat Mu przepuszcza,
Podłych Żydów zbóycza Tłuszcza,
Na Śmierć gwałtem Go skazuje,
Plwa, urąga, lży, biczuje;
Różne zadając męczarnie,
Jakie tylko Złość ogarnie!
Jezus wszystko cicho znosił,
Za swych Wrogów Oyca prosił;
W końcu do Krzyża przybity,
Umarł, w bok Włócznią przeszyty!.—
Ze był Bogiem, Świat przekonał;
Bo, za ledwo tylko skonał,
Słońce nagle się zaciemia,
Wstają umarli, drży Ziemia:
Zasłona pada rozdarta,
Jęczy Natura przywarta:

A stra-

A straszliwy głos Jehowa,
Pośród gromów, rzecze Słowa:

„O! zle, Dzieci Izraéla!

„Zgasł już dla Was dzień Wesela:

„Wiecznych kaydan i trosk brzemię,

„Obarczy zle wasze Plemię:

„A na gruzach Staréy Wiary,

„Błysną Chrystusa Sztandary“!.—



B A Y K I

B A Y K A I.

(z Niemieckiego)

K r z a k R ó ż y.

Prosty, jak Dziecko, dotąd nie wiedziałem,
Ze piękność Róży ostrém cierniem kole:
Śmiało więc zerwać Kwiatek się porwałem,
A w tém uczułem w dłoni mojej bole!—

Krzaku przeklęty! zawołałem z gniewem,
Patrząc na Róże kraśne i kwitnące:

Kto-by pomyślał? że, pod Twojem drzewem,
Ukrywasz kolce, tak ostro rażące!—

„Nie-raz to bywa, że Kobieta ładna,

„Co się, na pozór, wdzięcznie z Nami pieści:

„Równie złośliwa, jak chytra i zradna,

„Jad, a nie miłość, w Sercu swoim mieści“.—

B A Y K A II.

(Oryginalna)

Dyament i Skąty.

W złamku granitowey Skąty,
Lśnił się Dyament wspaniały:
I jaśniejąc na przemiany,
Ćmił swym blaskiem czarne Ściany.—
Te zaś gniewem ztąd przejęte,
Jęły krzyczeć, jak najęte.—
I gdy, w dzikich krzyków tłumie,
Jedna drugiey nie rozumie,
A każda z Nich mądra głowa,
Naystarsza w te rzecze słowa:
„Siostry! których szczyt chmur sięga,
„Jaka zawiść Was rozprzega?
„Rzućcie kłótnie, spory, zwady,
„Posłuchaycie moję rady!.—
„Nędznik, któremu zarody,
„Byt, nadała Kropla wody,
„Przechowana w naszym łonie,

„Chce dziś nasze zaćmić skronie!
„Nas, co bez początku, końca,
„Mroczym złoty promień Słońca,
„Groźne burzóm stawim czoło,
„I roznosim strach w około!...
„Nam uwłaczać!.. niechay zginie
„W gruzach, piasku i ruinie!
„By go, ni czas ani siła,
„Ztamąd już nie wydobyła“.—

To rzekłszy: wstrząsa Urwiska,
Na Dyament z mocą ciska:
Który, wśród tysiąca razów,
Osypany tłumem gładów:
Zewsząd zduszony szeroce,
Zgaś w czarnych cieniów pomroce.—
Ale sztuczna dłoń Człowieka,
Co-to wszystko zna, docieka,
Wie, co w Ziemi się zawiera,
W mórz przepaście się przedziéra:
Wiedziona zysku widokiem,
Aż tu przyszła szybkim krokiem,

Zniosła te Skały ze szczętem,
I Dyament został wziętém.—
Gdy go Sztuka wzięta w klészcze,
Okazalszym stał się jeszcze:
A świetny z siebie i sobą,
Był potem Królów ozdobą.—

„Żadna Głupców usilność, żadne dzieło Sztuki,
„Nie zćmi daru Natury, i ceny Nauki“.—

B A Y K A III.

(z Francuzkiego)

J ó z i o i G n i a z d o.

Józio młody, rzeski, zwiczny,
Dobry, swawolny, dziecinny,
Gdy raz biejąc krzyczy, skrzypie,
Postrzega gniazdo na Lipie.—
O! Szczęście, krzyknął z zapalem,
Tak dawno gniazda żądałem.—
To rzekł: i radość w Nim błyska,
Wszystkie Cacki bierze, ciska,

Leci, lecz wysokie Drzewo ;
Pnie się jednak w prawo, w lewo,
I choć noga drży niezwykła,
Przed radością bojaźń znikła.
Wszystko zmógł, pokonał, sprostał,
I gniazdo szczęśliwie dostał.—
Bogatszy niż Króle Świata,
Krzyczy, płąsa, skacze, lata :
Wybiega, przyciska, liczy,
W końcu z radości zakrzyczy :
„Cóż tu tych małych Cieciorok !
„Bez pierza, skrzydeł i piórek.
„Na próżno chcecie się żalić ;
„Ja nie mogę Was ocalić :
„Owszem zaniosę do domu,
„Nakarmię Was pokryjomi,
„Ze mną jeść i pić będziecie !
„I czegoż Wy więcéy chcecie ?“
Tak, gdy mówił : Samka wzleci,
A nie znalazłszy swych Dzieci :
Postrzegłszy dłoń, co Ich wzięła,

Żałośnie krzyczeń poczęła.—
Tuż i Samiec, co mógł zdążyć,
Począł w koło Józia krążyć;
I, lecąc z Kwiatka na Kwiatek,
Zdawał się płakać swych Dziełek.—
Ten widok Józia rozczula,
Z żalem Gniazdeczko otula,
I ciemną chmurkę zgryzoty
Budzi w sercu miłość Cnoty.—
Patrzy zatém, myśli, wzdycha,
Po czém rzekł do siebie z cicha :
„Ach! gdyby mię dłoń skrwawiona,
„Wydarła z Mamy méy łona;
„Jakże-by długo płakała!
„Mnie-by tylko Śmierć została!.—
„Miałże-bym się więc ośmielić?....
„Unieść was, Dziatki! za Gaje,
„Od lubéy Matki rozdzielić,
„Nie; oto już Was oddaję“.—

To rzekł: i znowu na Drzewo,

Pnie się skoro, w prawo, w lewo,

Wije się, czepi i ściska:

I znowu radość w Nim błyska,

Lecz radość szczerą i tkliwą,

Co rodzi Litość prawdziwą;

Istne szczęście w Duszy budzi,

I czyni miłym u Ludzi.—

„Ciężko boli Troska każda,

„Niemasz przecież tak złej Doli:

„Jak bez Matki, i bez Gniazda,

„W cierpkiej zostawać Niewoli“.—

B A Y K A IV.

(O r y g i n a l n a)

A l l e g o r y a.

Kawaler Młodość, prześlicznej urody,

Z oycą Rolnika i matką Swobody,

Tak się raz mocno w Bogactwie rozkochał,

Iż Dnie i Noce całe po Nię szlochał.—

Próżno stara Praca, z dobrych Rad mnóstwem,

Swatała mu związek z skromnym Ubóstwem:

Któ-

Które, zrodzone z Miłości i Cnoty,
 Miało w Posagu, wsze życia pieśzcoty!—
 Syn mówił o Nię z gniewem i przekorą,
 Ze była bladą, milczącą i chorą;
 Gdy jego Luba, i miła i wabna,
 Była wesola, rozumna i zgrabna.—
 Z Oycem trzymała Praca i Poczciwość,
 Syna łudziła stara Ciotka Chciwość;
 Kręśląc mu niebo w téj Świata przestrzeni,
 Jeśli się z kraśnem Bogactwem ożeni.—
 Młodość tym słowóm natychmiast uwierzy;
 I gdy duch Głupstwa w Sercu mu się szérzy,
 Zawiera przyjaźń z Szalbierstwem i Zdradą,
 A gardzi Oyca i Przyjaciół radą.—
 Na to Rozsądek, Swat pierwszy Dziewicy,
 Widząc, iż tu go ubiegli Zmiennicy;
 Uniósł się na-koniec złością niezmierną,
 I rzucił wiecznie Młodość lekkowierną.—
 Lecz trudne było z Bogactwem zamęście,
 Matką jęj bowiem było próżne Szczęście,
 Która, jak córka Losu i Zrządzenia,

Co chwila postać i mieysce swe zmienia.—
Nie zważa na to Młodość popędliwa,
A w swych Uczuciach nieroztropna, żywa;
By tylko spełnić bez-rozumne dzieło,
W całym Ją Świecie szukać przedsięwzięło.—
I w tym zamiarze zaprzęga dwa Konie,
Nadzieja obok, a Pycha na stronie,
Siada z nim razem: i w Urojeń tłumie,
U celu życzeń byź się już rozumie.—

Wóz Projekt leciał drogą nieutartą,
Praca leniwą, Chęć była upartą.—
Tak trudna podróż w-krótkce go ubodła,
Lecz co-raz daléy Nadzieja go wiodła;
Nie raz zbłąkana na krętey drożynie
Młodość, myślała: że niechybnie zginie;
Lecz pomna zawsze starey Ciotki rady,
Szukając Szczęścia, szła daléy na zwiady.—
Po drodze zwykłe różnie się trafiało;
Ze Zdradą, Zbrodnią, spotkać się zdarzało:
Młodość Ich pyta celu swéy podróży,
Lecz każda inną odpowiedzią służy.—

Słuchał więc wszystkich, wszystkie drogi zważał,
Jakie Mu tylko kto kiedy pokazał.—
Lecz cóż ztąd? próżno Nieborak się trudził,
Praca niewsparta, a Występek znudził:
Tak, że niewierząc już teraz nikomu,
Zamyślał wrócić do Rodziców domu.—
Lecz Pycha, jedna z chytrych Przyjacieli,
Znowu Go jeszcze w tę podróż ośmieli;
Ręczęc honorem, iż ten cel Młodzięczy,
W-krótce naylepsza pomyslność uwieńczy.—
Młodość zwyczajnie łatwowierna, płocha,
Slepo tam wierzy, gdzie się raz zakocha:
I na Rozsądku bez-względna przestrożę,
Zuchwale w dalszą zapuszcza się drogę.
I znów się błąka, i znów martwi srodze,
Aż dóyrży Szczęście na przepaści drodze.—
Tu radość Jego była niezrównana;
Lecz córka Losu, chociaż tak szukana,
Zamiast co miała na Młodość poczekać,
Im bliżey, mocniéy zaczęła uciekać.—
Lecz już tą razą Młodość zapalona,
Zadnym oporem [nie była zrażona:

Na nic nie patrzy, nie słucha, nie zważa,
Na tysiąc nieszczęść śmiało się naraża,
Nad samą w końcu przepaścią dogania.—
Już wiatr Jéy skrzydeł Twarz jego osłania,
Już ma Ją schwytać i ścisnąć na łonie,
W tém się poślizga, i przepaść Go chłonie.
Zginął Nieborak, Szczęściem się nie cieszył,
Bo przeciw Szczęściu nierozumem zgrzeszył!.—

„Niechay ta Powieść zatwierdza to zdanie:
„Że Szczęście w każdym znajduje się Stanie:
„A kto Go szuka ze Stanu nad miarę,
„W własném Życzeniu znajdzie słuszną karę“.—



S I E L A N K A
B U K I E T M I Ł O Ś C I

Halinie Szaniawskiéy
w dzień Jéy Imienin przypisana.

Drogie pierwsze Serca dary,
Gdy ie Miłość składa:
Kaźda, z tak lubéy Ofiary,
Szczęściem naszém włada.—

Ja, by moję Halce drogiéy,
Cześć ofiar pomnożyć:
Z wszystkich kwiatków Wiosny błogiéy,
Idę Bukiet złożyć!.—

Będą wszystko polne Kwiatki,
Proste, jak me chęci:
Lilie, Dzwonki, Bzy, Bławatki,
I kwiatki Pamięci!.—

Kto ma czułe Serce, zgadnie,
Co ten Bukiet znaczy:
Tkliwa Halka, bardzo snadnie,
Czułość wytłumaczy.—

Wewnątrz Kwiatków kartkę włożę,
W te skręśloną słowa:
„Droga Halko! Dziewczę hoże!
„Kochay mnie, bądź zdrowa!“.

Lecz tę radość bardziéj zmnożę,
Gdy cicho usiędę:

Kwiatki na oknie położę,
I tak śpiewać będę:—

„Pierwsze Lilije, Pierwiosnki,
„I pierwsze Jagody,
„I pierwsze Miłości Piosnki,
„Dla Piękności młodéj!“.—

Ledwo Piosnkę mą usłyszy,
Jak Ptaszek przyleci:
Zda się, widzę, jak już dyszy,
Jak w Niéy radość świeci!.—

Miłość w Nię jak ogień błyska,
Patrzy, z Serca drżeniem:
I dłoń moją mocno ściska,
Z najwyższym płomieniem!.—

O! słodkie Wiosny nadzieje!
O! drogie marzenie!
Na samo wasze wspomnienie,
Z miłości szaleję!.—

Lecz, przebóg! chmura się wznosi,
Bukiet więdnie w dłoni:
Ot! na Burzę się zanosi,
Ach! cóż Kwiat osłoni!.—

Śpieszyć, widzę, trzeba snadnie,
Z miłości ofiarą;
Bo któż jutra Losy zgadnie,
Z Wiosny lubą czarą!.—

Niech więc płynie Czas łakomy,
Nie trzeba Chwil wielu:
Nim ta Burza ciśnie gromy,
Już będę u Celu!.—

To rzekł; pobiegł, i jak strzała,
Spełnił, co założył:
Halka dawno na-ń czekała,
Przy Halinie ożył.—

Nim Gróm błysnął, przy zaczęciu,
I Burza z kolei:
Po trzy-kroc w Lubey objęciu,
Wskrzesał Czas nadziei!—

Niech żyje bóstwo Czułości!
A z nim Wiosny płody:
Wygra zawsze kwiat Miłości,
Kto Czuły i Młody!—

W i l n o 1825 r.

D U M A

S a m o t n o ś ć.

Rzucam rokosze hucznych Miast potoku,
Ciągłym czcnych Cacek blaskiem utrudzony t
I, z tęskném sercem, z rzewną łezką w oku,
Szukam ukrycia Samotni, spragniony!—
Tak mię Świat znudził, tak różność przenika,
I tak mną dzielą wszystkich Dusz działania,
Iż ja im świecę, jak knot od Swiecznika,
A mnie ich próżność, jak Ciennik osłania.—
Wrzawa, tłok Ludu, nie dla czułéy Duszy;
Omami prędko, jeszcze prędzéy znudzi,
Pychę i Próżność ukarze, poruszy:
Lecz Wyobraźnię zabije ostudzi,
I taką przejmie boleścią Piersć tęskną,

Takim przesytem nakarmi jęj chęci:
Iż wszystkich Uczuć ogniwa rozpękną,
I boleść w saméy zostanie Pamięci!—

Pokoju, ciszy, srebrnych wód strumieni,
Wiosny omamień, młodych czuć zapachu:
Gwiazdzistéy Nocy, listeczków Jesieni,
Cichéy Samotni uniesienia szachu!

I jeszcze cichszych żądź Serca prostoty,
Skromnéy mierności, Oczystego Nieba:
Dla Duszy czuley, dla Serca tęsknoty,
Dla chwili *Szczęścia* dla *Zycia*, potrzeba!—

Precz! mi tych murów pozłociste szczyty;
Więzienia wzroku ... siedliska Nędzarzy!
Zimne kamienie, zimnych Dusz *ukryty!* (x)
Których żądź nigdy próżność nie dowąży,
Których roskosze zakreślają wały,
Których Myśl często wałów nie wybiega:
Nowość, *Przemiany*, składają Świat cały,
A myśl pokoju żądza burz zalega.—

Witay-

(x) *Wyraz wzięty w przenośném znaczeniu, za Ukrycie.*

Witaycie! lasy, pagórki, niziny,
 Kwieciste łąki, zieleniące błonia,
 Skały, urwiska, cieniste doliny,
 I wszystkie ciche, samotne, Ustronia!—
 W waszych objęciach łza, co lica rosi,
 Nadaje Piersi tkliwą rokosz życia :
 Zapal natchnienia wieszczce czucia głosi,
 I Myśl wybiega ze Zmysłów powicia.

Tu Świat podziwów; tu pylinka drobna,
 Każdy Robaczek lśnący, złoto-włosy,
 Każdy Motylek, Muszelka nadobna,
 Każda kropelka srebrno-litey Rosy,
 Mocniéy przemawia do Czucia, do Wiary,
 I święwszy zapal-nieci w Wieszczą łonie:
 Niż wszystkich Ludów Trofea, Sztandary,
 Niż wszystkie blaski na Monarchów Tronie!—

Bo blask Natury, większy od wszech Ludów,
 Bóg wyższy od Jéy wszech-posad węgielnych:
 Myśl, tak obfita w pościganie cudów,
 Dusza, tak chciwa badań nieśmiertelnych!

Iż w Samotności świecą Szcześcia słońca,
 Kto umie Myśli nadać lot zapału;
 Kto jęj pościgóm nie zakreśla końca,
 I sam jest Twórcą — Twórcy ideału! —

Lecz, w czyich Piersiach wre ogień niezgody,
 Lub czarnych zgryzot, zjadliwa trucizna:
 Lub, tak są płaskie Myśli jego płody,
 Iż żadney *prawdy* Sam z siebie nie przyzna;
 Dla tych Samotność, jest zbóyczem żelazem;
 Życie ukryte, dotkliwém Więzieniem:
 Cuda Natury, bez-żywnym obrazem:
 A słodycz *marzeń*, *tęskném* udręczeniem! —

Precz! Dusz poziomych obumarłe czucia;
 Nie dla Was słodycz *Miłości*, *Przyjaźni*,
 Nie dla Was zapał *natchnienia*, *przeczucia*,
 Dziwy Natury, cuda Wyobraźni!....
 Nie dla Was, mówię, te Skarby bez ceny.
 Choć-by pierś moja, Cherubinów pieniem,
 Wzruszyła Skąły, zmiękczyła Hyeny;
 Wy to nazwiecie Snem i Omamieniem! —

Dla mnie wrzask Ludu, gwarliwe Zebrania,
Czczych Zabaw śmiechy, wsze-wymysły Sztuki,
Są gwałtem woli, wędzidłem myślenia,
Straconym czasem dla Życia-nauki.—

Sam jeden jestem wśród Ludzi tysiāca,
Gdy duch ich niema ze mnā wspólnych wrażeń:
W Samotni myśl ma, wsze światy łączāca,
Nie zdoła zebrać wszystkich wyobrażeń.—

Wy! wszyscy, którym Osobność jest miłą,
Których uczuciom moc badań potrzebna:
Lub których żądzom, z całą swoją siłą,
Nie czyni-zadość Kraina podniebna!...
Skryjcie się ze mnā, w samotnym Ukryciu,
Skosztujcie słodkich owoców Pokoju:
Odżyjcie, dając nowā Cenę życiu,
Po burzach Losu — i po wiekach Znoju!.—



OBRAZY IDEALNE.

Majowy Kwiatek, z pod uczuó wesela,
W Pączku korony milion Nasion skrywa:
Mami, zachwyca, wdzięk życiu udziela,
Wszystkim się wdzięczy, wszystkich szuka, wzywa!
Olbrzym, co Niebo w swych czuciach prześciga,
Urąga strasznym wyrokóm Przyszłości:
Wstaje, upada, broni się i dźwiga,
I znowu walczy.— to myśl o *Młodości!*.—
Słodka, milcząca, w skromném uniesieniu,
Gwałtownych Uczuć burzóm nie podlega:
Wdzięczna na Tronie, w nędzy i w więzieniu,
Życie w pokoju z roskoszą przebiega!
Dzieli wsze łasy, łyzy gorzkie ośladza,
Podnieca zapal uczuć, wyobraźni:

Niebo na łono téy Ziemi sprowadza,
 Cel Dusz cnotliwych. — to obraz *Przyjaźni!* —

Hydra, ukryta pod listkami Rózy,
 Wdzięcznym i lubym zmysł nęci wyrazem:

W zslonionym pączku niebo Uczuć wróży,
 A zbliiska razi morderczém żelazem! —

Wulkan w młodości, Żal w lat późnych kresie,

Niepowściągniona wszystkich czuć zawilość:

Którey i mądrość, i głupstwo hołd niesie,

Mara omamień!... to jest każda *Miłość!* —

Na czele Ludów, z gwiazd uwita *wstęga*;

Fenix, co z własnych prochów się wyradza;

Chwila, co czasóm i wiekóm urąga;

Laur, co wiecznie nowe laury zradza! —

Raz, jak Pieśń dzwoni, i w Niebo się wzbija;

Znów, jak krwi Bóztwo, w pośród Zniszczeń stawa:

Często omamia, zwodzi i przemija,

Rzadko nagradza! — To bóztwo, jest *Sława!* —

W JMIONNIKU B. D.

Gdy Stambuch jest cel życzenia,
Dłonią Przyjaźni skreślonych;
Niechay i moje wspomnienia;
Zostaną w-śród Twych znajomych,—
Myśli mych krótka osnowa,
Wszystkie Twe Czucia podziela:
Widząc więc kiedyś te słowa,
Wspomnij Twego Przyjaciela.—

Warszawa 1830 r. d. 1. Lipca.

P I E Ś Ń W D O W C A

Dla mego Przyjaciela J. K.

Już przeminął wiek mój młody,

A z nim pociech zdroje:

Dziś w-śród smętku, Czas przygody

Nęka Życie moje.

Nie mam Oyca, ani Matki,

Nie znam Ich pieśczoły:

Ani pola, ani chatki,

Bóg Oycem Sieroty.—

Tylko w lubey kraśney Żonie,

Pociecha została:

Tylko na Jey żyłem łonie,

I tę Śmierć porwała.—

Pójdźcie tu sierocie Dzieatki!

Klęknijcie nad Głazem:

Pójdźcie płakać nad Grób Matki,

I Ja z Wami razem.

DO MOJĘY FAYKI.

Fajko, towarzyszko miła!

Ty jedyna ma pociecho:

Tyś mię nigdy nie znudziła,

Czy w pałacu, czy pod strzechą:

Tyś mi wszędzie jest przyjemną,

Byleś tylko była ze mną.—

W różnych losach udręczenia,

Gdy złość życie mi przyćmiła:

Ty niosłaś balsam ulżenia

Duszy, co rozpaczą żyła.—

Tyś mi wszędzie jest przyjemną,

Byleś tylko była ze mną.—

Własna Siostra nie poznała,

Przyjaciele mię zdradzili:

Tyś mi jedna pozostała,

Gdy mię wszyscy opuścili.—

Tyś mi wszędzie jest przyjemną,

Byleś tylko była ze mną.—

I dziś Ty hołd mój odbierasz,

Bo gdy cierpię złe niedole:

Ty sama lzy mi ocierasz,

Ty srogie łagodzisz bole:

Tyś mi wszędzie jest przyjemną,

Byleś tylko była ze mną.—

Gdy mi Nieba odmówiły

Wdzięcznéj Lutni Apollina:

I darów Pluta wdzięk miły,
Ty mi pozostań jedyna!—

Tyś mi wszędzie jest przyjemną,
Byleś tylko była ze mną.—

Wiem Ja, że twarde wyroki,
Do zgonu cierpieć kazały:
Ty więc łagodź żal głęboki,
Ty odpieray Losu strzały.—

Tyś mi wszędzie jest przyjemną,
Byleś tylko była ze mną.—

A jeśli Losów koleje,
Staną się kiedyś łaskawsze:
Ty, co dzielisz trudy moje,
Pozostaniesz przy mnie zawsze.—

Bo z Tobą -wszędzie przyjemno,
'Byleś tylko była ze mną.—

W i l n o 1825 Roku.

DO MEGO PUDŁA

CHARONA.

Pójdź tu do mnie, Charonie! pudłu mój kudłaty!
Abym Cię, choć mym rymém, przez dzięczność ozdobił:
Nagrodził czułą wierność, i ustroił w Kwiaty;
Czego żaden wam dotąd z Poetów niezrobił.—

Lecz każdy podług chęci, miarkuje swe sprawy,
Dla mnie Pies jest jedynym przedmiotem zabawy.

Uszy dłuższe od głowy, włos w lok powinięty,
Całyś biały jak mléko, ogónek jak kita:
Rosłyś, żwawy, wysmukły, pyszczek zgrabnie ścięty,
Jednym słowem: w mym guście jest pięknyś i kwita!.

A nadto, w lichym składzie Twéy drobnéy Istoty,
Widzę obraz wierności, przyjaźni i cnoty.—

Lecz, nie tylko te godne masz, Psie mój, zalety;
Wiele czynów zmyslności, cnót Twoich dowodzi:
Nawet wiele pamiątek jest dla mnie, niestety!
Które lubę mi niegdyś wspomnienia przywodzi.—

A nad dary Fortuny, nad gust wyszukany,
Trzykroć droższym mi jesteś, Pudlu mój kochany!

O! ileż to, Charonie! twa pocziwa mina,
W błogich czasach młodości, na Swobody łonie:
Przyjaznych chwil, roskoszy, szczęścia przypomina,
Których obraz już spoczął na przeszłości Tronie!...

Ale tyś mi pozostał, w tobie, Psie jedyny!

Jak w zwierciadle mych wspomnień, widzę dawne
(czyny.—

Każdy Człowiek zna Serce, co mu łzy ociera,
Brat Siostry, Siostra Brata, cierpienia podziela:
Tysiące rąk nawzajem, jedna drugę wspiera,
A ja, w Psie moim tylko, widzę przyjaciela!.—

O ty

O! ty Pudlu mój wierny! ty Pudlu mój ładny,
Tyś lepszy tysiąc razy, niż Przyjaciół zdradny!

Znam chwilę, co oklaskiem mych pochwał zabrzmiała:

Widziałem pięknych Oczu miłośne spójrzenia:

Ścisnąłem dłoń, co wieczną przyjaźń zaręczała:

Ale to wszystko było fraszki omamienia

Gdy na kogo złość, przemoc lub zdrada, nastanie,

Wówczas wszyscy Go rzucają .. lecz Pies pozostanie.

Po tylu burzach życia, po wiekach cierpienia,

Krew, co w żyłach mych krąży, już nie wre z zapalem:

Krótką podobno jest Chwila mojego istnienia,

Gdym utracił to wszystko, co w życiu kochałem.—

Lecz ty, o! Psie mój luby, zostań przy mnie zawsze,

Czy Los zgubny, czy Zorza błysną mi łaskawsze,

L I S T Y R O M A N S O W E

L I S T I.

Wiesniaka do Kokietki mieyskiej.

Raz tylko w mém życiu, widziałem Cię zbliska,
A odtąd sroga boleść Duszę moją ściska:
Czarowna moc Twych wdzięków Serce moje drażni,
Ty jesteś w oczach moich cudem wyobraźni!
I nie wiem jaki urok, jaki zapal bozki,
Na samą myśl o Tobie, uśmierza me troski.—
Dziwne jednak przeczucia Duszę moją dręczą,
Też myśli smutek rodzą, co życzenia wieńczą:
A w Sercu, to nadzieja, to czarna zgryzota,
Tysiącem Uczuć różnych, na przemian mną miota.—
Zgoła; sam niepoymuję, co się ze mną dzieje,

Jedna chwila i rodzi i niszczy nadzieje:
 Nieznane dotąd Czucia w drżącym Sercu nieci,
 I, jak dzienna Jutrzenka, myślóm moim świeci!
 Takie szczęście z niedolą, te trosków zarody,
 Obce były zupełnie Duszy mojęj wprzódy:
 Lecz dziś, gdy drżąc czekam nadziei promyka,
 W której się już dla mnie cały Świat zamyka:
 Gdy zyskać Miłość twoją, jest głównym mym celem,
 Stałem się równie Cnoty, jak Ciebie czcicielem!—
 O! Luba, wskaż więc promień, co ma Duszę nęci,
 A spełnisz wszystkie moje życzenia i chęci:
 I gdy zapał mych Uczuć litość Twoją wzbudzi,
 Będę w ów-czas istotnie najszczęśliwym z Ludzi!—
 N. N.

L I S T II.

Odpowiedź Kokietki Wiesniakowi.

Jak dotąd, swobodna w mych uczuć podziałę,
 Nie znam, co-to jest Miłość? i co są Jéy żale!

Lecz,

Lecz, gdy chwilę szczęścia, siła trosków płoszy,
Zrzekam się na zawsze tak błahéy roskoszy.—
Nad różowe więzy Czciicielów Cytery,
Przekładam wolności pokóy Duszy szczery:
A strzegąc się ściśle zgubnych Serca sideł,
Zyczę sobie ubiedz tak zwodnych mamideł.—
Zdanie to mi własne przekonanie kręśli,
Można więc w niem dostrzedz wierny Rys méy myśli:
Która, będąc sprzeczną z WaćPana zapalem,
Może bydz niewinnie trosków Jego działem;
Lecz, gdy szczere Serca wyznanie mieć chciałeś,
Odkryłam Je tak prosto, jak WaćPan żądałeś.—

N. N.

L I S T III.

Wieśniak do Kokietki.

Stało się więc, o! Pani; wiem me przeznaczenie,
Iż obcemi są dla Cię me czyste płomienie:
To jest dosyć dla Serca, takiego jak moje,

By uwiecznić najsrozsze w Duszy niepokoje.—
 Nie będę Cię więc próżno trudził memi jęki,
 Ni też kiedy zapragnę nieprzychylnéj ręki:
 I Ty nie bądź, o! Luba, źródłem Twéy niechęci,
 Myślą nawet niedotknę nigdy Twéy pamięci.—
 Jedną tylko mam proźbę, którą Ty przebaczysz,
 I, choć przez litość samą, wysłuchać Mię raczysz.—
 O! Adello, gdy legnę pod Trosk mych nawałem,
 Gdy umrę za to, że Cię jak bóstwo kochałem:
 Pomna na tak prawdziwą méy miłości siłę,
 Przyidź kiedy samotna nad moją mogiłę;
 Białą rękę Twą połoś na mym zimnym głazie,
 I nie lękay się śmierci, w Kochanka obrazie.—
 Potém dłoń Twoją przyłoś do Serca nieznacznie,
 I westchnij, gdy ze drzeniem w piersiach Twych bić
 Ten hołd mojęj pamięci Miłość wynagrodzi,
 (zacznie.—
 I z sprochniałych popiołów wdzięczny Kwiatek zrodzi.
 Będzie zaś to Bławatek mojego koloru,
 Lecz, bez krasy, świeżości, życia i odoru:

Zerwij Go jednakże, i przypnij do łona;
A łezka, którą zronisz, nie będzie stracona.—
Cud nada mu własność, iż rozkwitać będzie,
Ilekroć razy uśmiech na Twych ustach siądzie:
Jeśli zaś kiedy zwiędnie, napóy Go Twém tchnieniem,
I pociesz Go choć jedném łaskawém spojrzeniem:
A natychmiast listeczki swe ku Tobie zwróci,
I, ziejąc wdzięczne wonie, pamięć mą ocuci!.—
Tak, przeżyję szczęśliwych lat wiele, po skonie,
I jak Fenix na Twojem odrodzę się łonie:
Tak, że Ty zwyciężona méy miłości statkiem,
W końcu nazwiesz mię lubym, i wiernym bławatkiem.
(x)

N. N.

LIST .

(x) *Listy niniejsze przelożyłem z kilku oryginalnych biletów romansowych, prozą: które mi przypadkiem w Ręce popadły.* <http://rcin.org.pl>

L I S T IV.

do Przyjaciela, Kazimierza
Grzymayłto.

„Ciesz, mię to i zastanawia razem, kochany Kazimie-
„rzu! że aż dotąd nieciekawys był. wiedzieć Bio-
„grafii Twego Współ-brata, z którym od lat kilku
„nayscisleyszą jesteś złączony przyjaźnią!— Lecz
„gdy dziś, nie wiem zkąd Ci się wzięło? że pra-
gniesz wiedzieć *celnieysze życia mego wypadki*: śpie-
szę uczynić zadosyć i Twojey ciekawości, i mojej
miłości własney, którą z tego we mnie obudzasz
względu.— Jakoż, uczynię chętnie przed Tobą, Je-
neralny Rachunek mego żywota, z dróg, jakie prze-
biegłem *w tym naylepszym Swiecie!*. (x)— Nie gnie-
way się tylko, jeśli zacznę Ci życie moje, od zbyt

dawne-

dawnego opowiadać Peryodu; bo wiesz, żem Poeta,
a Poeci lubią zawsze wiele o sobie rozprawiać, miano-
wicie o tém, co się działo w Wieku złotym: a więc,

Jak-ém był Dzieckiem, za Cacką biegałem,
W kwiaty stroilem Czas życia niewinny:
Z kart połamanych Gmachy budowałem,
I tak spędziłem wiek mój dziecinny.—

Dni mych swobodę rzadko łąza przyćmiła;
Wesoł, gdym Cackę, do méy Cacki, dodał:
I pierwszą troską (jak pamiętam) była,
Gdy mi Bakalarz Abecadło podał.—

*A czy zwaryował? myślisz sobie, Kazimierzu! w
tęj chwili, gdy czytasz tak oddalone wieku mego
Dzieje. Ale, nie gnieway się, proszę!— z resztą i po-
gnieway się trochę; lubię widzieć najeżone niekie-
dy Twe sążniste Wąsy!... Cha, Cha, Cha.— Czy-
tałeś Ty kiedy *Spowiedź Roussaux*? Wiesz, co-to za*

moralna Filozofija?..... A przypominasz Sobie powieść Krasickiego o *Strachu*; którego w-króćce Poeta tak znudził, iż przestał odwiedzać Gmach Pana Podstolego..... Jedno i drugie spotka Cię tu niezawodnie: miéy tylko cierpliwość, wstrzymywać się od symptomatów Spazmatycznych; bo w takim razie, i Ja z piórem w ręku zasnąłbym: a któż-by Ci opowiedział Biografię twego Przyjaciela Józefa, który w téy chwili przypomina Sobie, jak zaczął się uczyć syllabizować:—

Ha! to najpierwsza dla Dzieci niedola,
Ale cóż robić? Człek się musiał uczyć:
Bo tak mieć chciała Rodzicielska wola,
Trudno więc było spierać się lub mruczyć.—

Piernik na jednym, Różga w drugim rogu,
Z upartą wolą wyrabiali Sztuki:
Aż też już przecię, chwala Panu Bogu!
W szesnastym roku skończyłem Nauki.—

Otoż i znowu Szczęście zajaśniało,
Przeklęta Xiążka nad karkiem niesiedzi:
Serce na wolność z radości zadrżało,
Ale się z tego gorszyli Sąsiedzi.—

Trzeba więc było znowu iść do pracy,
I znowu zacząć Naukowe trudy:
Słuchać, jak śpiewał Wirgili, Horacy,
Lub jak narzekał Owidyusz z nudy.—

Lecz dumny pyszném mianem Literata,
Za zbyt mądrego uchodziłem w tłumie:
I miłość własna, w pochwały bogata,
Kazała mniemać, że się wiele umie.—

Jestem już Mędrzec! pomyślałem Sobie,
Kpić będę z Świata, przepelnion rozumem:
Złotem napelnię me Kieszenie obie,
I wzgardzę dumnie Nierozumnych tłumem.—

Tak-em sobie marzył, pełen uniesienia,
Zmieniając myśli jak Paryzkie mody:

Za wartość rzeczy, brałem płonne Cienia,
I tym porządkiem spędziłem wiek młody.—

A co! kochany Kazimierzu! nie prawdaż, że to bardzo ciekawy początek? miły tylko cierpliwość słuchać do końca. Oto w tym Peryodzie, skończyłem już lat 18-cie; i w ósmnastym roku, już byłem (podług mego rozumienia) pełnym, skończonym, Filozofem: prawda? że to szczególny wypadek!. a wiele-to jest Młodzików na ziemi, którzy również marzą, jak Ja kiedyś marzyłem; którzy zaledwo ukończyli Szkoły, a już-ci pogardzając doświadczeniem rozumnym, z Xiążek rozumują, postępują i żyją na Świecie!.— Wszakże, czas wszystko naprawia: i choć mi się zdawało, że jestem najmędrszy, a zatem że będę i najszczęśliwszym, przecięż nic z tego nie było:

Bo z wiatrem przeszły tak piękne nadzieje,

Gdy światło Prawdy zniszczyło Marzenia:

Zdrowie stargały długich trosków dzieje,
A Człek rozumu nabył z doświadczenia.—

Dziś już nie roszyć do roskoszy prawa,
Śmieję się z głupstwa; i gdy Los dokuczy,
A siła trosków łzami mię napawa,
Mówię do Siebie: „Bieda myśleć uczy!—

I żyjąc skromnie, w mém cichém ustroniu,
Gdy z Przyjacielem stuknę sklankę Wina:
Wypalę Faykę dobrego Tytoniu,
To życie dla mnie, to rokosz jedyna!—

Czasem, gdy Szał mi pokręci się w głowie,
A widok Bliźnich przeymuje mię zgrozą:
Zbieram myśl tęskną, a w prostéj osnowie,
Klecę sobie Wiersz, albo piszę Prozą.—

Mniey Mię obchodzi; czy dostąpię sławy,
Czy Mię spotwarzą uczeni Krytycy:

Co szydzą często, dla samey zabawy:

Sami tak śmieszni, jak *Rycerz w Spodnicy!*—

Takim Ichmościóm rzekł-bym poufale,

Co-to Cel przestroóg na krzywdy zmieniają:

Że, gdy Talentu nie mają w podziale,

Niechay-że innym Go nie zaprzeczają.—

Kwita!, i z Nimi niechcę mądréy Wojny,

Niechay się biją Syny Apollina:

Ja siedząc w kącie, zdrowy i spokojny,

Nad Sławę cenię uśmiech mego Syna!—

Spóyrzenia Żony, Jéy Anielskie lica,

I ten wdzięk hożki, co me troski słodzi:

Zmysły omamia i Serce zachwyca,

I w Duszy tęsknéy istną roskosz rodzi.—

Bez zgryzot, próżnych żądź i uprzedzenia,

Pokóy Dni moich jak chwila przeminie:

Śmierć

Śmierć nie [zastraszy czystego Sumienia,

I życie ciche jak Strumień upłynie.—

Zgon mój Nikogo zgoła nie zasmuci,

Chyba go Dziełek czysta łza uświęci:

Lub tęskna Zona garstkę Kwiatów rzuci,

I wskrzesi Istność, w przychylnéj pamięci!.—

Lecz, już-em przeszedł za granice miary,

Unosząc się pośród Przedmiotów tak wielu:

Baję, jak bajął Anakreon stary,

Lecz już-em skończył, bądź zdrów Przyjacielu!

Zytomierz 1829 Roku.

PRZYKŁAD WIERNOŚCI

Powieść Oryginalna (x)

Pewny ważny Poślaniec, gdy był celu blisko,
Pędził Konie pocztowe, ile tylko zdołał:
Przy Nim tłomok na piersiach, u nóg wierny Psisko,
Którego własną ręką, sam z młodu wychował.—
A w tém z-nagła Pies warknął i z Bryczki wyskoczył,
Pobiegł nazad po drodze, wietrząc świeże ślady:
Z wielką w końcu radością, Zgubę swoją zoczył,
Lecz, dla wagi ciężaru, nie mogąc dać rady:
Położył się sam na Niey, począł wyc i szczekać,
Okazując rzecz zgubną, ile tylko zdołał.—

(x) *Powieść niniejsza, tak mocno przywiązanie Psów do Człeka malująca, wzięta jest z prawdziwego zdarzenia.—* <http://rcin.org.pl>

Lecz w tém Pan kazał stanąć, by na Psa poczekać,
I sam głośno, z sił wszystkich krzyczał, świstał, wołał:
Lecz, te wszystkie wołania, zostały bez skutku;
Bo Pies, na krok od mieysca swojego, nie zwlekł się.—
Pan przyczyny niewiedząc; już z gniewu, już z smutku,
Zaczął myśleć nakoniec, że Pies Jego wściekł się.—
A nagłony niezwłocznie ważnych Spraw zleceniem,
Wprzód, nim się z tego mieysca pośpiesznie oddalił:
Zdziwiony Psa uporem i dzikim weyrzeniem,
Wziął z zapasa Pistolet, i wleń Psu wypalił.—
Lecz w krótcie, poznał z żalem występpek okrutny,
Gdy postrzegł, iż dwa worki srebrnych Rubli zgubił:
A przeklinając z Serca czyn swój nierozstropny,
Gorzko zaczął żałować, że Psa swego ubił.—
I wrócił na-zańd śpiesznie, i na mieyscu zastał
Psa, który we krwi tonąc, zdychał na Tłomoku;
Na ten widok, ze drżeniem, swą zgubę wy dostał,
I łza gorzka błysnęła w tęskném Jego oku.—

„Ach

„Ach! ty Psie mój, zawołał: Przyjaźni zaszczycie!

„Jakże zle twoją ku mnie wierność nagrodziłem:

„Tyś ocalił mi honor, spokoyność i życie,

„A ja ciebie, niewdzięczny, tak dziko zabiłem“.—

To mówiąc: Psu wiernemu rękę swoją podał,

Który, jeszcze przed chwilą, liżąc dłoń tę, skakał:

A teraz, wyjąc smętnie, ostatni dech oddał,

Nad którego pamięcią, Człek rzewnie zapłakał.—

W Ł A D Y S Ł A W

a l b o

ZEMSZCZONA NIEWIERNOŚĆ

Powieść z Wieku XI.

C Z Ę Ś Ć I.

P I E Ś Ń I.

Skrył się świetny krąg Słońca za dzikie Skał szczyty,

Mgła Tumanów posiadała Stepny i Niziny:

Czarne Cienie rozjaśnia Ogień w Chmurach skryty,

Gdzie niegdzie świszczą Strzały, Isknią się Rohatyny.

W-koło martwe Obrazy, ponure i nieme,

Którym szczodra Natura darów odmówiła:

Życie z Mieysc tych uciekło, Czas przeklął tę Ziemię,
Którą Siła żelazna w Głaz przeistoczyła.—

Wśród Cieni nieprzejranych wiszą Śmierci groty,
Duszące tchnienie Wiatru oddech w Piersi tłumi:
Nigdzie zgoła żyjący nie widać Istoty,
Tylko czasem Sęp jęknie, lub Wichur zaszumi.—

Wszędzie straszne postacie osiwiiałych Głazów,
Wznoszą Szczytów ku Niebu, jak Olbrzymów, Cienie,
I dzikością zwiększając okropność Obrazów,
Rodzą w Sercu ból, przestach i śmiertelne drżenie.—

Dalekie echo Gromów wstrząsa Skał ruiny,
Postrach wszędzie rozsyła Ciemności Mistrzini:
Z-pod rozpadlin sykają Węże i Gadziny,
Groźne w Stepach milczenie, groźna noc w Pustyni!.

II.

Z po-nad brzegów Eufratu, z-pod Godfreda znaków:
I ranami okryty, i zwieńczon Wawrzyny,

Wracal do Ziem ojczystych wielki Wodz Polakow,
Wladyslaw, Pan z-nad Wisly, Rycerz Palestyny.—

W zdradzieckich Stepach, bladzil chciwy krwi Muzul-
Naostrzyt zbocyzy Sztylet i nadstawit Ucha: ^{(man,}

Poprawit bialy Zawoy, zwiesit czarny Turban,
Skryt sie w Cieni, podskoczyt, wstrzymat sie i slucha.

Po swietnym blasku Krzyza, po Marsa postaci,
Dostrzeglo krwawa zdobycz oko Saracena:

Ale, na widok Meza, Zdrajca zapat traci,
I kryje sie w Ciemnosciach, jak zjadla Hyena.—

Na zlotym Helmie, chmury czarnych Pior splywaly,
Rysy Twarzy spuszczone Przylbica zakryla:
Sztylet, Szabla i Szkaplerz, u boku wisialy,
Na Tarczy godlo slawy, co Luba wryla!.—

Rycerz wspinal Rumaka, i lecial jak Strzala;
Milczace Usta ciche wymawialy Modly:

Żalem

Żalem zwarta Piers ciężkie westchnienie wydała,
I tęskną Jego Duszę skryte Troski bodły.—

Coś tylko, z mocnym drżeniem, do Piersi przyciskał:
Co Mu, nad Laurów miłszem było Złote Wianki,
Nad Sławę dumnych Zwycięztw, co w Czas boju zyskał,
A tém był drogi Obraz Bożeny Kochanki.—

III.

Na czarnych Nocy chmurach osiadł Świt nieśmiały,
Z strony Wschodu błysnęła łąza w Jutrzenki oku:
Wnętrza Ziemi ognistey z posady zawrzały;
Promień Życia zajaśniał, przy cudów Uroku.—

Ten widok, w Jego Duszy, moc Zmysłów ocucił,
Natchnienia Władzy wyższey zgjęły Mu kolana:
Rycerz, z Sercem pobożnym, świętą Pieśń zanucił,
A echa Skał odbiły Nawyższą cześć Pana!.—

W tém się Strona stawała co-raz to mnięj dzika,
Krzyżak drżące spóyrzenie na szczyt Skały rzucił:

Uyrzał na Jéy wierzchołku Chatę Pustelnika,
Dostrzegł ścieżkę ukrytą, i tam się zawrócił.—

Pod cieniem Drzew palmowych, na ułamku Skały,
Siedział Starzec oparty na lasce Hebanu:

Rysy Twarzy sędziwéy Szacunek wrażały,

Tak dla Włosów zbielałych, jak świętości Stanu.—

IV.

Witay! Synu Kościoła, Pustelnik zawoła:

Pan Bóg z témi, co walczą pod Znamieniem Wiary:

Powiedz, czém Ci chęć szczerą usłużyć podoba,

I czy będzie cię Gościem mieć Pustelnik stary?—

Cześć Imieniu Pańskiemu!— dzięki Ci z méy strony!

Bydź może, iż w téy chwili Niebo Cię tu zbliża.—

Oycze! jestem znękaný, zgłodniały, spragniony,

Nie odmów więc pomocy Rycerzowi Krzyża!—

Dzikię Trawy mym karmem, Grota mém schronieniem,

Czém-że Cię więc ugoszczę? rzecze Starzec smętnie:

Woda z Źródła napojem, kora Drzew odzieniem,
Weź Je, z Sercem tak dobrém, jak Je składam chętnie!

Rycerz zżuł kilka Listków, rzucił się na Ziemię,
A w-krótkce, zbyt znużonym owładnął Sen miły:
Ze Spoczynkiem, spoczęło ciężkich Trosków brzemię,
Z ocknieniem uczuł nową Spokojność i Siły.—

Ale Marzeń ukrytych przepowiednie wieszczę,
Nowe trwożnéy bojaźni natchnęły wzruszenia:
Smętek w Sercu ciężący powiększyły jeszcze;
Co sprawiło, iż Rycerz prosił wyjaśnienia.—

„Śniło Mi się; iż Kwiatek, co się wdziękiem miłił,
„Ukryta wewnątrz liści, Zmija podtoczyła:
„Chcąc Go przypjąć do łona, gdym się zerwać schylił,
„Syknęła zdračna Hydra, i dłoń mą zraniła“.—

Tęskne Ci, Synu miły! zwiastuję wyroki,
Lecz, Niebo Ci przez Usta moje przepowiada:

Że, w Ojczyźnie Cię czeka jakiś Żal głęboki,
Którego są powodem Niewierność i Zdrada!—

Zdrada! Rycerz wykrzyknął i zgrzytnął Zębami,
Tak, że chrzęst ich odbiły Tygrysów ustronia:
Schwytał się i, jak Piorun, znikł między Skałami,
A świst Wichru powtórzył głuchy, tentent Konia.—

V.

Trzykroć Tarcza Xiężycy w pełni zajaśniała,
Nim Rycerz zdołał przebydź i Lądy i Morza:
Trzykroć zapął pośpiechu Tęsknota zmięszała,
Nim Mu drogie Ojczyzny zajaśniały Zorza!—

Lecz już stanął na Ziemi, co Mu dała Życie,
Już odetchnął powietrzem, co Szczęśliwość nieci:
Klasnął w Ręce z radości, uczuł Serca bicie,
I cała Dusza jego w łzach uniesień świeci.

Pamięć ciemny Przyszłości zmięszała Go z-razu,
W-krótkce jednak przepomniał srogie Serca bliźny:

A uczu-

A Uczucie, szczytniejsze nad obraz wyrazu,
Natchnęło świętą miłość Cnoty i Ojczyzny!.—

Po czém; jak-by się ocknął, jak-by coś przypomniał
Silnym w Piersi zamachem, po Zbroi zadzwonił:
Spóyrzał zdala na Wieżę; zapłakał, gdy wspomniał;
I jak strzała ku Szczytóm Zamkowym pogonił.—

Nad szumnym Wisły brzegiem, przy wzniosłey Opoce,
Od wieków niepamiętnych, stał Zamek wspaniały;
Zewsząd Baszty i Mury, rozległe szeroco,
Wspaniałe jego Szczyty w-koło otaczały.—

Rycerz śpieszył ku Niemu, jak tylko Koń sprostał,
Bo-to był Dóm Naddziadów, Dóm jego Rodziny:
Ale, przebóg! i cóż w tém drogiem mieyscu zastał,
Kupy Gruzów w popiołach i zwalisk Ruiny.—

Boleść, wyższa nad wyraz smętku i niedoli,
Cichym jękiem Piers' tęskną Rycerza ścisnęła:

Przez

Przez chwilę stał w milczeniu i odszedł powoli,
A żadna łza z bladego Lica nie spłynęła.—

Jak szczyt Dębu sto-letni dumną Głowę skłania,
Gdy nań z gromem powieją Boreasza Syny:
Tak Władysław, ostatni wyraz pożegnania
Złożył, niemém westchnieniem, pamięci Rodziny!.—

VI.

Gdy Słońce swe promienie mknęło do Zachodu,
Rycerz już był daleko od Zwalisk Rodziny:
A tęskny, jadąc zwolna do Krakusa Grodu,
Z wzruszeniem ujrzał Gniazdo Lechitów dziedziny.—

Ten widok nową boleść zdwoił w jego Duszy,
Wznawiając drogi obraz Wiosny i Zabawy:
A kogoż pamięć Szczęścia dawnego nie wzruszy,
Która łączy wspomnienia Miłości i Sławy!.—

Po chwili, w obraz Miłéy wlepił swoje Oko,
Promień tkliwych uniesień w oczach Mu zaświtał:

Po czém wyjął Pergamin i westchnął głęboko,
Gdy na pół-cichym głosem te Słowa przeczytał:—

„Niech wszystko w krew się zmieni, na co wzrok mój

„Niech mię Niebo, w swym Gniewie, naysrożey ukarze :
(rzucę,

„Niech w-czas Zdrady, przekłeta, w czyj proch się

„Jeśli, raz daną Miłość, zmienić się odważę“.—
(obrócę,

Ha! wykrzyknął Władysław; to rękoymia Wiary,

To ostatnia pociecha, co Nić Życia nęci:

Ze krwi, cierpień i trudów, niosę Jéy ofiarę,

Niech ją Miłość, tak czysta jak ma krew, uświęci.—

Tak: Ona i Bóg tylko, są dla Mnie na Ziemi,

Na Ich łonie chcę spocząć, po wiekach Tęsknoty:

Z Niemi chcę się połączyć ogniwy Świętymi,

Poznać cenę Wierności, Przyjaźni i Cnoty.—

A gdyby!... drzę z boleści... gdyby i tu zdrada,

Zatrula jadem Śmierci naydroższe marzenia:

O bia-

O! biada Niewiernéy, i potrzykroć biada!

Biada! Chwili, co wzniesła był Twego istnienia!—

Ale nie; precz! ode mnie, tak niegodne Myśli!

Własnemu ufać Sercu powinien Cnotliwy:

Co zawsze wieszczym duchem obraz Szczęścia kręśli,

Wszak Bożena niewinną.... a Bóg sprawiedliwy!....

Tak mówiąc: wskoczył Rycerz, z zapalem, do Siodła,

Z żalem minął Stolicę, obrócił na lewo:

Drogą, co przez Las gęsty do Kochanki wiodła,

Gdzie Mu każdy krok, każde znane było Drzewo.—

VII.

Lecz, otoż i postrzega zdala wzniosłe Wieże,

Rzęsistym blaskiem ogniów cały Zamek płonie:

Liczne koło Dworaków Bram warownych strzeże,

Słowem: przeszło w gmach Królów nieznanie Ustronie.—

Również, wiejska Kaplica przybrana wspaniale,

We-wnątrz strojne Ołtarze w Bukiety i Wianki:

Ze-wsząd grzmi Głos radości, w uniesień zapale,
Tak, że Rycerz niepoznał Siedziby Kochanki.—

Powiedz Mi, spytał Krzyżak służalca, z przyciskiem :
Kto tu mieszka?— Co znaczą te ozdoby Szczęścia?
„Ten Zamek, jest Bożeny Hrabianki siedliskiem;
„A ten odgłos Radości, jest dniem Jey zamężcia“.—

Na te słowa, Władysław zdrętwiał z podziwienia,
Sercem Jego owładła moc gniewu zaciekła:
Kryjąc w sobie jednakże te Uczuć wzburzenia,
Rzekł cicho: wszak podobno Innemu przyrzekła?.—

„Prawda; lecz On daleko ztąd teraz bydź musi,
„I chęć Sławy zapewne już Go w Grób wpędziła:
„A tu, przyjechał Wszebór, Pan Xiążę na Rusi,
„Prosił Panny o Rękę, i ta się zgodziła“.—

Podły Sługo! rzekł Krzyżak, gniewem zapalony;
I tyż-to śmiesz pochwalać tak hydne przymierze!.—

Prowadź Mię, niech natychmiast zostanę wpuszczony !.
Drżący sługa wprowadził do Zamku Rycerza.—

VIII.

W czas przybywam, bym Zemsty méy dogodził sile,
Zawołał, idąc śpiesznie na Zamku podwoje :
Ale Młodych nie było; wyszli gdzieś na chwilę,
A wyszli z ośca Sami, samotni, Oboje.—

Rozumiem Was, zawołał: nikczemni Zmie nnicy !
Potłumić jędze zgryzot, nie jest w Waszój mocy :
Ale, przed mściwym wzrokiem, méy krwawój Zrzenicy,
Nie ukryje Was, Zdraycy! żadna ciemność Nocy!.—

To rzekł: i jak Strzała pobiegł nieścigniony,
I krok swój zwrócił w skryte Ogródów chłodniki :
Szedł śmiało, jak-by wiedział w które uszli strony:
Ale nie dziw; Kto kochał, ten zna mieysc Tajniki.—

Nie długo stopa Jego na-próżno błądziła,
W ciemnych Krzakach, gdzie była Altana Myrtowa :

Dostrzegł Niewierną, którą jej Suknia zdradziła,
Zbliżył się i posłyszał wyraźnie te słowa:—

G ł o s p i e r w s z y .

„Bożeno! w tęskne Serce ciskasz Śmierci groty;
„Zawszeż w myśli Ci stoi ten Obraz Krzyżowca!
„I zechcesz-że struć węzły Miłości i Cnoty?
„Dla nikczemnej pamięci jednego Wędrowca.—
„W starowczęj Losu chwili, godzi się bydź mężną,
„Niech Cię płonnej bojaźni nie smućą wrażenia:
„Tak, jutro jeszcze będziesz Zoną moją, Xiężną,
„Panią hołdów, bogactwa, i celem uczczenia“.—

G ł o s d r u g i .

„Nie; nie mogę, o! Panie, przewyciężyć wstrętu,
„Który, w Sercu mém, nieci jakaś wyższa Siła:
„Co, wśród celu Twych starań, wśród Szczęścia zamętu,
„Wszystko, w Oczach mych, czarną Żalobą przyćmiła“.—

„Tak: niezdolnam ofiary; ach! sama to czuję:
„Odbierz, Xiążę, ode mnie tę mitrę, tę wstęgę:
„Bo, jak-kolwiek tych Ozdób serdecznie żałuję,
„Lecz, cóż czynić!... Innemu wyrzekłam przysięgę“.—

G ł o s p i e r w s z y .

„Innemu!— jakież czucia Serce Twoje dzieła?
„Zawsze-ż o tym Krzyżowcu? jakże dotąd znoszę,
„By Ten, którego kości może się fuż biela,
„Był mych życzeń zawadą?— wsłuchaj Mnie, proszę!
„Od dawna jeszcze, Ród tęj zuchwałey Rodziny,
„Śmiał walczyć o pierwszeństwo z Oyców moich Do-
„I niosąc zbroyną Rękę w poblizkie Dziedziny, (mem:
„Nie-raz Przodków mych okrył poniżenia sromem.—
Lecz dziś, dłoń moja wzniosła krwawey Zemsty godła,
Na zwaliskach Ich Zamku i sławy Imienia:
I gdyby Ich Potomka zła chęć tu przywiodła,
Cóż znajdzie z dawnéy pychy.. nad Gruzy zniszczenia?.

„On-że to się odważy wznieść oczy ku Tobie,
 „Lub wydzierać Mi sersa Twojego Skarb drogi?
 „Raczej, Nędznik zuchwały, chcąc ocalić Siebie,
 „W prochu, zebrząc Litosci, padnie przed Twe Nogi“.

Bo, i cóż-by Ci przyniósł z Saracenów Grodu?
 Czy powietrze? co jadem śmiertelnym zaraża:
 Czy też gruzy Popiołów, z nędzą swego Domu?
 Nie lękay się!— to Ramię powstrzyma Zbrodniarza.

Gdzie raz potknie się Miłość, zdradą upojona,
 Tam jest płonnem wspomnienie, danéy Wiary wzmian-
 (ka:
 Tak i płocha Bożena, czczym blaskiem zamamiona,
 Podala dzień Miłości wrogowi Kochanka.—

IX.

Naypierwszą Jego myślą było Zamek spalić,
 Tym sposobem nagrodzić Dóbr Rodzinnych stratę:
 Zniszczyć Wrogów bogactwa, dumę Ich obalić,
 I obmyć, w Krwi zdradzieckiey, swey krzywdy zapłatę.

Pod Zamkową wystawą Gmach był wielki, ciemny:
Tam Władysław, drzew suchych Stos wielki narzucił,
Po tém, z boku zapalił blizki Loch pod-ziemny,
A sam krokiem pśpiesznym do Ogrodu wrócił.—

Właśnie, gdy się przybliżał, drżący z gniewu cały,
Kochankowie złączeni w objęciach wzajemnych,
Oświadczając na-przemian Miłości zapaly:
Cieszyli się obecnem Szczęściem chwil przyjemnych.—

Stóycie! wchodząc rzekł Rycerz: może braknie Świadka?

Ja Wam chętnie usłużę, Kochankowie tkliwi!

Godna czułych Uniesień moc Serca, tak rzadka!.—

Czegoż milczycie?.. alboż Was mój widok dziwi!.—

Ja-to jestem Władysław, Lew Polskich Rycerzy,
Pan brzegów Nadwisłańskich i Zamku Wellony,
Po-trzykroć Wódz naczelny Krzyżackiéy Młodzieży,
Jednem słowem: Bożeno! ja Twój Narzeczony!.—

Mil-

Milczeń! hardy Nędzniku, krzyknie z gniewem Xiążę:
Straciłeś wszystkie Dobra i tę Piękność stracisz:
Ona do Mnie należy; Szlub Ją ze Mną wiąże,
A Ty zaraz Twą śmiałość życiem Mi przyplacisz!—

Powoli, Panie Kniaziu! rzekł Rycerz, ze wzgardą:
To nie napaśdź na Zamek i zniszczyć podstępem!
Sam Mi zniżysz natychmiast Głowę twoją hardą;
Nie z Dziewicą-to Sprawa, lecz z krwią-żerzym Sę-
(pem!—

Pozbawiłeś Mię Ojca, droższego nad Życie;
Zniosłeś z szczętem Gmach Dziadów, wiekami wsta-
(wiony;
Zwiódlęs nędzną Kobietę, chcesz Mię ubić skrycie!....
Ale wybił czas zemsty, Tobie zamierzony!—

Rzekł: i Zbroje zachrzęstły, gniew Im. z Oczu błyska,
Przy odgłosie złorzeczeń, starły się Orężę:
Brzęczą Tarcze pobite, z Stali ogień pryska,
Grożą się i ściskają, jak dwa zjadłe Węże!—

Ale

Alc, pod ręką Zemsty, męstwo Xięcia znika;
Już blade jego Lica wiatr Śmierci owionął:
Już Krzyżak miecz utopił w Piersi przeciwnika,
Który upadł i Duszę z przeklęstwem wyzionął.—

X.

Cóż teraz, Mościa Xiężno! krzyknął strasznym głosem,
Władystaw, w którym wściekłość co-chwila wzrastała:
Komu teraz dasz zaszczyt rządzenia Twym Łosem?.
Lecz Dziewica, bez głosu, jak Kamień zmartwiała.—

Mnie ten honor przystoi, Ja Twą czułość dzielę,
Natchnę Roskosz, co zrodzi konwulsyjne drganie:
Piekła Zgryzot przywołam na moje Wesele,
A po-tem, hydna Duszo! nie wiem, co się stanie.—

Patrz! czy ten cudny. Obraz jest jeszcze Bożeny,
Dawniey niecił on Roskosz, a dziś rodzi Trwogę:
Patrz! czy-to rys Anioła, czy zjadły Hyeny,
Bo Ja, tych zdradnych wdzięków, już poznać niemogę.

Kryłem Go na męm Sercu, pod hartowną zbroją.
Tak, iż zagrzał w Piers moją! z wschodu do zachodu:
Lejąc Krew, uniosłem Go; bo krył pamięć Twoją:
A Tyś Mię zaprzedała Zbóycy mego Rodu!—

Dawniéy; wzywam Was! wszystkie Lasy, Góry, Skały,
Których Echa dźwięk Lutni wznosiły ku Niebu:
Poświadczcie, jak śpiewałem Niewdzięcznéy pochwały,
I dziś jeszcze zaśpiewam!.... ale Pieśń Pogrzebu.—

Może Ci Kwiatków braknie, o! Luba, w czas Szczęścia?
Na! weź ten krwawy Sztylet, przywiąż Go do Wianka:
Wszak, tak blizką jest chwila Twojego zamęźcia!
Niech Ci służy w dar Szlubny, od Zbóycy Kochanka.—

I czegoż się tak wzdrygasz? wszak to Twoje dzieło,
Ten Sztylet; wierny Zakład zdradzieckiey Miłości,
Za krew, honor i sławę moją się ujęło:
Na! przyciśnij do Serca ten dowód Wierności!—

„Ach! odbierz od mych Piersi; bo jak ogniem piecze.

„Po co mordęstw Katusze? w wymyśle wściekłości,

„Nasyciłeś Twą zemstę, okrutny Człowiecze!

„Odmówisz-że zbłąkaney Kochance litości.—

Ha! zdradziecka Kobięto, utworze Ciemności!

Jak Ty śmiesz się spodziewać choć cienia Nadziei:

Ty, co Piekło zażęgłaś w uczuciu Miłości,

Gdzie Śmierć, Rozpacz i Zemsta, idą po kolei!.—

Miłość Twoja, Posłanka zło-wieszczęj Godziny,

Przysięga, hydny Tworem niegodziwych chuci:

Wieki przeklęstw i zgryzot nie zgładzą Twęj winy,

I Ziemia Cię nieskryje, i Piekło odrzuci!.—

Lecz już strasznych przeznaczeń Godzina wybiła,

Okropność i milczenie, znaczą Czas północy:

Czy słyszysz, jak drży Ziemia?... pójdź tu, moja Miła

I zwołaj, na Twą pomoc, wszystkie Piekieł mocy.—

To mówiąc: porwał Trupa, z szyderstwem, za gardło;

A w dzikim Jego wzroku wrzał Ogień piekielny:

Potém stanął, i groźnie zawołał na Zbladłą :

„Oto Ręka do Szlubu, to Oltarz weselny!—

A w tém, jakby. na odgłos czarodziejskiéy mocy,

Niebo krwawą purpurą przyodziało chmury :

Straszny płomień oświecił czarną ciemność Nocy,

I w mgle gęstéy rozciągnął krwawéy Tęczy chmury.

A co? widzisz, jak wszystko mą radość podziela,

Jak ten Ogień wasz Zamek pożera z pośpiechem:

Moja dłoń Go zażęgła, jak Lampę Wesela!...

To rzekł i skrzywił Usta, z Szatańskim uśmiechem.—

Po czém, wziął dziko Zbladłą, do Piersi przycisnął,

Późniéy odparł ze wstrętem, gdy z zgrozy zdrętwiała :

A w tém Piorun uderzył, Sztylet warknął, błysnął,

I już Dusza jéy, z Duszą zdraycy, uleciała.—

W Ł A D Y S Ł A W

a l b o

ZEMSZCZONA NIEWIerność

Powieść z Wieku XI.

C Z E Ś Ć II.

Naśladowanie Dziadów A. M.

P I E Ś Ń XI.

Zdala, z za-Chmur burzliwych, błysła Gwiazdka nocy.

Błady połysk Błyskawic groźne światło niecił:

Smętnie z wieży Krakowa jęknął Dzwon północy,

Z-pod niskich Strzech, gdzie-niegdzie, mdły Ogień się
(świecił.—

W bramy Miasta, nieznacznie, jakaś Postać blada,

Jak krwawe Widmo nocy, leci szybkim krokiem:

Na hasło Straży milczy, nic nie odpowiada,
I tylko z cicha jęcząc, wściekłym rzuca okiem.—

A na ten wstrętny widok Straszdyła, czy Człeka?

Całe koło Strażników przejął popłoch trwogi:

Przerażeni, ze zgrozą stanęli z daleka;

Wtém, krwawa Postać znikła, w pozakrętach drogi.

XII.

Już pierwszy promień Słońca pozłocił Wież szczyty,

Z gradem Wichrów ustały ciemnej Nocy cienie:

Gdy Lud tłumem się skupiał, nad ciałem Lechity,

Którego widok niecił strach i podziwienie!.—

Na Ziemi, zlanej Deszczem, leżał Człek nieznany,

Przy wyniosłej Postawie, zbrojne miał Prawice:

W jednej Sztylet, a w drugiej trzymał miecz skrwa-
(wiony,

Lica były śmiertelne, rozwarte Żrzenice!.—

Nie opodał, poważna zebrała się Rada,

Dwunastu starych Mężów waży prawa Szale:

Dozor-

Dozorca Straży dziwne Im rzeczy powiada,
Którym za ledwo wierzyć można było stale.—

„Pod-czas saméy Pólnocy, wśród gradów, w ulewie,

„Wpobliżu spłonął Zamek, ich Władzce zginęli:

„Sprawcy morderstw, pożogi, nikt nie zna i nie wie,

„Tylko Straże, w czas nocy, krwawy Cień widzieli“.

„Trup, tu obecny, sprawcą tych Zbrodni bydz musi.

„Lecz, cóż-to za jęk podniósł jego Piers zledniałą?

„Czy widzicie?... On żyje!... krew Go tylko dusi;

„Ratujcie Mu więc chwilę życia pozostałą.—

XIII.

W mknieniu oka, na pomoc biega Rąk tysiące,

Przyćmiony promień życia w Licach Mu zaświtał:

Powstał i wzniosłszy Oczy, wściekłość malujące,

Spóyrzał, westchnął z jęczeniem, i dziko zazgrzytał.—

Ale, jakaż Szatańska wstąpiła weń siła!

Czego ryczy, jak Tygrys?... czego szuka, woła?... .

Okucie Go!— Dłoń wściekła żelaza skruszyła:
Trzymajcie!— Żadna siła utrzymać niezdola.—

Lecz, przeszła straszna Chwila, co szaleństwo waży,
Odzyskał władze Zmysłów: żąda, mówi, prosi,
Składa bronie zabójcze, oddaje się Straży,
I sam usty własnemi, własną Zbrodnię głosi!.—

„Chcę wyznać Zbrodnie moje, póki jeszcze pora;

„Sędziowie! rzekł przytomnie, słuchajcie mię, proszę:

„Jam zabił własną ręką Bożenę, Wszebora,

„Jak Zbrodzień, pod miecz prawa, mą Głowę przynoszę“.

„Zabijcie mię, błagam Was, jeśli sprawiedliwem

„Jest, władzy Wam powierney, niezgjęte użycie“?....

Kara, hardym Zbrodniarzóm!. litość Nieszczęśliwym!

Wskazać Go na wygnanie, lecz zostawić Życie!.—

„Kto Was prosił o Litość!. łaski nieżądane!...

„Śmierci pragnę!.. przez Boga!.. Nią się tylko wzruszę;

„Sroź-

„Sroższemi są nad męki, Sumienia katusze,

„Istném Piekłem jest Zycie, zbrodniami skalane“.—

„Życie! darze przekleństwa!.. o! Ludzie niegodni, (x)

„Wszyscy-ż Wy, hydny torem chytróści i zdrady,

„Targacie praw Świątosci, pomagacie Zbrodni!“.—

To rzekł: jęknął, pobladł, jak bóztwo zagłady;

Potém zawył tak dziko, jak wyją Hyeny,

I wyrzucił z zanadrza Serce, w Krwi tonące:

Serce, wydarte z Piersi niewiernéy Bożeny,

Trzykroć razy przeszyte, i jeszcze drgające!—

I Twarz jego, sinawa purpura powlekła,

I pierś, wrząca płomieniem, tchnęła jęk straszliwy:

Wzburzoną Krwią owładła moc szaleństwa wściekła,

Ryczy, targa się, zgrzyta: to Potwor prawdziwy!.—

XIV.

(x) Czytelnik raczy pamiętać: że, jak-holwiek mowa Obląkanego jest śmiałą i bluźnierczą; mówi to jednak Szaleniec, którego zbija i nawraca Pustelnik.—

XIV.

G ł o s L u d u.

Ach! przez litość, czém prędzéy zawołaycie Xiędza;
Bo ten dziki Szaleniec, już z wściekłości kona:
Lada chwila, zerwie się Życia jego prędzą,
I zginie bez pokuty Dusza potępiona!—

J e d e n z L u d u.

Tam, na Górze wyniosłéy, przy Krzyża pomniku,
Gdzie się droga krzyżowa na Części rozdziela:
Widać, miga się światło, w Chacie Pustelnika,
Który, w grzechach tonącym, pomocy udziela!—

Nie dawno się pojawił u Nas mąż ten święty,
A już mądrością swoją wszystkich Oczy zwrócił:
On uśmierzył Szalonych gniew Serca zawzięty,
I, zatwardziałych Sercem, do Wiary nawrócił.—

Głos

G ł o s z L u d u.

Więc on może ocalić tego Potępieńca,
O! biegaycież po Niego, i tutaj przywiedźcie,
Niechay mocą swych cudów pokrzepi Szaleńca:
Lecz, niechay prędzęj idzie, ach! prędzęj powiedźcie!.

XV.

Głos przed chatą Pustelnika.

„Surowy Stróżu Cnoty, Wiary i Sumienia!
„Usłuchay głosu nędznęj Owieczki Kościoła:
„Otwórz Duszy ginącéj, wieczny port Zbawienia,
„Co już Piekła natarcióm wytrzymać nie zdoła.—

P u s t e l n i k.

Bóg z tobą, Synu miły! jam gotów iść z Tobą;
Powiedz mi, jakie Bliźni twóy znosi cierpienia:
Czy pomocy dla Ciała? mam Oleje z sobą,
Czy dla Duszy ratunek? znam Balsam zbawienia.—

G ł o s p i e r w s z y.

Ach! Oycze, trudno skreślić; jaka straszna siła
Zstąpiła w Nim moc Zmysłów, i uczucia Duszy :
Natura ludzka w potwór już się w Nim zmieniła,
Może, władza Twa nawet, w Nim nie wzruszy Wiary!.

Na Czołe pooraném, ciemna Chmur zgryzota :
W dzikiém jego weyrzeniu, wzrok Piekielny pała :
Pierś, bluźnierstwa ziejąca, złorzeczenia miota,
Choć w żyłach wyprężonych, krew już zamartwiała.—

Człowiek ten, jak się zdaje, był Rycerzem Krzyża,
Przez zemstę zamordował Kochankę, Rywala :
Teraz wściekł się z rozpacz; i wściekłość się zbliża,
Po dwa razy co-dziennie, jak wzburzona fala.—

XVI.

Pustelnik, zbliżając się do Obłąkanego:

Pokój z Tobą niech będzie, Synu prawowierny!
Strapionym Kościół święty pomocy udziela :

Stałą Nadzieją wspiera Umysł mało-wierny,
Kto czci, słucha, i wierzy w Imlę Zbawiciela!—

*Obłąkany, wpatrując się w twarz
P u s t e l n i k a.*

Przebóg! kto jesteś Starcze? ach! ten wyraz Twarzy,
Przypomina ale nie ... to Kapłan z odzieży:
Przyćmiony wzrok mój, tylko o umarłych marzy.
Jakie prawo masz pytać, kto słucha, kto wierzy?—

P u s t e l n i k.

Władza wyższa nad Rozum, potężna moc Krzyża,
Przed którego świętością, niknie rozpacz, trwoga;
Cóż wywyższa pokornych, a hardych poniża!—
Rozumiesz, błędna Owco! święte prawo Boga?—

O b ł ą k a n y.

Nie Mię zmusić nie zdoła, abym uznał Pana!
Nie wierzę już w Opatrzność, gdy Cnota zginęła:

Gdy

Gdy w Serce, tak niewinne, czarna moc Szatana,
Zdradzieckie Niewierności uczucia natchęła.—

Pustelnik, z mocą.

Biada temu, o! Synu, i po-trzykroć biada!
Który władzę Rozumu pogwałca bezkarnie,
I kto Niebu samemu Woynę wypowiada:
Bo takiego udziałem są wieczne męczarnie!.—

O b ł a k a n y.

Precz! mi te wszystkie mowy, natrętny Kapłanie!
Nie twoja rzecz jest, badać cudzych Serc skrytości:

z U c z u c i e m.

Ręka, co mię pogrąża w Przepaści otchłanie,
Jest mi droższą nad Życie, i nad byt przyszłości!.—
Nie czujesz tego Ognia, co me Piersi pali,
Nie znasz władzy morderczey, co tę wściekłość rodzi:

Pie-

Piekło zgryzot nie zważy cierpień moich Szali,
Nie wznieci tak ognistey, tak zgubney powodzi.—

P u s t e l n i k.

Synu! porzuć tę rozpacz, zwierz mi Twoje troski,
W imię Nieba, Ci niosę litość, przebaczenie,
Łaskę nawet, gdy skruczą przebłagasz gniew Bozki;
A inaczey Cię czeka śmierć i potępienie!.—

O b ł a k a n y.

Na-próżno twa gorliwość gniew na Mnie pomiata,
Możesz cuda poymować, śledzić ich zawilność,
Zgłębić morza przepaście, wzruszyć krańce Świata,
Lecz nie zgadniesz mych Uczuć, bo nieznasz, co *Miłość!*

P u s t e l n i k.

Bluźnisz, Synu zepsucia!.. niechybna Twa strata,
Czart Ciebie już opętał: weź, uczynź znak Krzyża:
Pan mówi: że *jest żadną miłość tego Świata,*
A zbrodnią chuć nikczemna, co Rozum poniża.

*O b * t a k a n y.*

O! Xieże, co w mądrości Xieęgach czytasz skrycie,
Czy wiesz, co składa łańcuch Tworów przeznaczenia?
Co Nas wiąże do Ziemi?... to *Miłość i Życie!*
Główne źródła naszego szczęścia i istnienia.—

Te dwa święte Czucia są wszystkim Tworóm wspólne,
Od nich rodzą się inne roskosze, marzenia;
Lecz, źródło jedno zawsze, i tak wszystkim wspólne,
Iż nic tych Praw odwiecznych w Naturze niezmienna.

Dziki Tygrys się zmiękczy, na głos swęy Samicy:
Połowa rodu Czleka Piękności hołd składa,
Samo Piekło zwycięży spóyrzenie Dziewicy:
Wszystko, co jest w Naturze, o Miłości gada!.—

P u s t e l n i k.

Biada! Duszy, co sama z własney woli ginie;
Bo, dla Serc zatwardziałych, niema łaski w Niebie:
Czas Pokuty, Zbawienia, już w-krótkce przeminie,
A każda chwilka wiecznie stracona dla Ciebie.—

Obłąkany, z Uczuciem.

O! wiedz, Oycze pobożny! iż, 'i na tym Świecie,
Nim strawił Kwiat méy Wiosny jad Losu piekielny:
Piłem Niebian rokosze, byłem w Szczęścia mecie,
I miałem to wszystko, co może mieć Śmiertelny;—
Istne Niebo na-koniec znalazłem w Kobięcie:
W tém, o! Zdrado, runąłem w same głębie Piekła:
A już drugi raz w Niebie bydź niemożna!... więcie;
Wszak tak, mój Oycze! święta Ewangelia rzekła.—

P u s t e l n i k.

Synu! głos Twój jest cieniem błędów i zgorzenia,
Wieczna Nocy pomroka Twój umysł zaćmiła:
Co chwila, wpadasz w nowe bluźnierstw uniesienia,
I Wiara w Duszy twojéj jeszcze nie ożyła.—
Jeśli Ci, kiedy-kolwiek w Życiu, drogą była
Ojczyzna, Przyjaciele, Brat, Rodzina, Matka?

Ta sama w-końcu, co Cię tak hydnie zdradziła,
Wstrzymaj zapęd szaleństwa, nie giń do ostatka.—

Obłąkany, z mocą i łagodnością.

Oycze! porzuć wysilać Gorliwość zbawienną,
Na nic mi się nieprzyda, bez-korzystnie zginie :
Słowa Twe, jak deszcz Niebios, spadając przede mną
Na próżno skrapia rosą... Afryki pustynie.—

Mórz wody nie wystarczą na Pustynię spragnienie,
Ziemia ogniem ziejąca, zawsze ogniem zieję :
Czarnych Chmur nierozproszą światłości promienie,
Dla umarłych są niczém czcze Życia nadzieje!.—

Wpada w obłąkanie.

Ale, czy widzisz, Oycze! otoż Twoja rada;
Patrz, jak krążą koło mnie, dwie zjadliwe Zmije:
To dwie Siostry rodzone, *Niewierność i Zdrada!*
Stójcie, Hydry przeklęte!... rozszarpię... zabiję!...

Pustelnik, z żalem.

Jakie Hydry, me Dziecię! jakie śnisz Potwory?
Zaręczam Cię, że nikt tu nie stoi, nie gada:
Porzuć groźne te Mary, wzbudz ducha Pokory,
Zapomnij, że Cię dręczy *Niewierność i Zdrada!*—

Obłąkany, wracając do przytomności.

Zapomnieć; o! nie... zawsze lubę Wiosny Kwiaty,
W wspomnieniach tylko żyje mój Umysł stroskany.
Słuchay mię: była Chwila, zem młody, bogaty,
Śmiały, mężny, kochałem i byłem kochany!—

Lecz w tém, zagrział na wschodzie Sztandar Krzyża
Rzuciłem Oyca, Braci, Naddziadów Lepiankę:
(krwawy,

Bóg, Wiara i Ojczyzna, o! czcze Mary sławy,
Dla Was straciłem Niebo, Ziemię i Kochankę!—

Gdym odchodził: jak Rycerz, jak Katolik rzewny,
W dłoni Lubey, złożyłem losów moich Xięgę:

Przyrzekła mi swą Wiarę, i byłem Jęj pewny!....

Ach! jeszcze w ów-czas wierzył w Cnotę i Przysięgę!

Przeszły, w końcu Lat krwawych, trzy okropne Lata,

Wracam do Ziem ojczystych: a Serca podniety

Łączą w myśli obrazy, Ojca, Matki, Brata;

I cóż zastałem?.. gruzy, a w gruzach Szkielety!.—

Nie płakałem téj straty; bom miał łez za mało:

W tém, na brzegu przepaści cień Nadziei błyska:

Miłość, naywyższe dobro jeszcze mi zostało!

Biegnę ku Nięj i widzę Szczyty Jęj siedliska.—

Serce moje pałało radością niezmierną,

Klnąłem chwilę, co prędnęj widzieć Ją zwlekała:

Znalazłem Ją na-koniec, ale już niewierną,

Już Innemu mą Wiarę i Szczęście sprzedała.—

Ach! com uczuł na ów-czas; co-za boleść sroga!

Każde tchnienie, z mych Piersi, w jad Śmierci zwracała:

Zapomniałem i Świata i Ludzi i Boga,
Sama Rozpacz mi tylko i Śmierć pozostała.—

Po chwili zaczyna się mieszać i mówi:

O! Noc była okropna, ciemna i burzliwa,
Gdy porwałem Niewierną, wiodłem do Ołtarza:
Szła za mną, z dzikim jękiem, w pół-martwa, w pół-ży-
Zimna dłoń Jęj nietknęła prawicy Zbrodniarza.—
(wa,

Co-raz z większém obłąkaniem.

W Świątyni, czekał na Nas Twój współ-brat, Kapłanie!
Wchodzę... Światła pogasły... Posada zawrzała,
Podałem dłoń skrwawioną.... przejęło Ją drzenie,
Przycisnąłem do Serca, w męczarniach skonała.—

A w tém, groźnéj postaci i z okiem rozwartém,
W czarnych cieniów pomroce, *Widmo* się pojawia:
Piekło miało w swém oku, Śmierć w łonie rozdartém,
Zbliża się, i wśród jęków te słowa wymawia:—

Z najwyższém obłąkaniem.

„Za mną, za mną, póydz prędzéy— Ulubieńcze Piekła!

„Drogę, którą się udasz, pokazać Ci muszę“!....

Powolniéy i gasnącym głosem.

Struchlałem, gdy te słowa Siostra Śmierci rzekła;

I widzisz, jak okropne ponoszę Katusze.....

Ledwo, z dzikiém weyrzeniem, domówił te słowa:

Gdy Go porwał dreszcz zimny, krwią nabrzmiały oczy,

Tchnienie w Piersi zledniałéy stopniami się chowa,

I już piana śmiertelna kłębamii się toczy.—

Skoczył z krzykiem ku Niemu Pustelnik zdrętwiały,

Wołając: jedno słowo! słowo! moje Dziecię!

Ale krew już się ścięła, usta już zsiniały,

I Duch jego na drugim unosił się Świecie.—

Ale jeszcze Zrzenice piekłą krwią jaśniały,

Jeszcze z Piersi ostygłéy jęk głuchy wychodził:

Jeszcze Usta, z zgrzytaniem, przez kilka chwil drgały;
Jeszcze proch Jego, w wszystkich Sercach, trwogę rodził.

Z a k o ń c z e n i e.

Rzecz dziwna! gdy Szaleńca na drogach rozstajnych,
Tak schowano bez Cześci, jak umarł bez Wiary:
Nazajutrz słychać w Mieście było z wieści tajnych,
Ze w czas skonu Rycerza, znikł Pustelnik stary.—

Wieść, której Rozum zdrowy nie zawsze dowierza,
Lecz która nayskrytszy zna wątek tajnika;
Mówi: że ten Mąż Święty był Oycem Rycerza,
Kryjący się, na-starość, w sukni Pustelnika.—

Cokolwiek bądź, w dni kilka, jakaś Dłoń nieznana,
Drugie zwłoki, w Mogile Szaleńca, złożyła:
I cicha ziemia Śmierci, po-dwakroć zmięszana,
Złączone prochy jedną darnią przykryła.—

Wiosna tam prawie zawsze swe Kwiaty rozradza,
W-koło Gaje, i okiem nieścignione Błonia:

Czasem, błędnych Kochanków, tam kroki sprowadza
Świeży powiew- Zefiru, i cichość Ustronia.—

Ale, w-czas Nocy ciemnéy, gdy Pół-noc wybije,
A Xiężyc w srebrnych Zrzódeł kołysze się dźwięku :
Wstaje z Grobu wicher straszny, syczą Węże, Zmije,
Powietrze się rozlega od krzyków i jęku.—

A wśród tych Śmierci widzeń, jakiś Starzec blady,
Widać: klęczy na Grobie, w-głos modły zanosi :
I, czy to jest Pustelnik!... czy Bóztwo zagłady,
Wicher z jękiem te Słowa opodal roznosi:—

„Biada! temu, w kim Miłość głos Rozumu zgłuszy;
„Bo działem Jego będzie wiecznie Dola sroga :
„Pomnij zatem, kiedy Cię zradna Piękność wzruszy,
„Cenić miłość nad Zycie, lecz nad miłość Boga“.—

N O W Y R O K

Wiek ominął, Rok przeszedł, jak senne marzenia,
Co czasami wspomnieniem tęskną myśl podrażni;
W Życiu naszém to smętek, to czcze omamienia,
Składają łańcuch bytu, czucia, wyobraźni!—

Ileż trosków, zabiegów, w tym ubiegłym Roku,
Ile starań i trudów, Człek dla szczęścia łożył:
Dla pokoju, dla zysku, dla bogactw widoku,
A jedną tylko chwilkę.... chwilkę Smętku dożył.

Komu zły Los od młodu srogie stawiał czoło,
Kto dni tęskne, westchnieniem albo łzami, liczy:
Ten, choćby w Czarno-zięźkie opasał się koło,
Próżno sobie w przyszłości lepszej Doli życzy:—

Próżno marzy o lepszym; bo gdzie grunt jest dziki,
Gdzie źródło z czarnych bryzgów wytryska Otchłani:
Przez jakie-kolwiek przejdą drogi i tajniki,
Wszędzie Je ciern zgryzoty przeciwności zrani.—

Jednych, trosk nawałnice, jak bałwany morza,
Na wątłą łódkę życia, z groźnym szumem biją:
Pożno wschodzą przy grobach, życzeń naszych Zorza,
Za grobami, Nadzieje wieczne Szczęścia, żyją.—

Dziewica, na Rok przyszły, zwiija ślubne wiązki,
Młodzian silny ramieniem, pod Niebiosa wzłata:
Rok spływa... Cyprys zakwitł na grobie Kochanki,
Szumne myśli Młodości zimny Wiatr pomiata.—

Wszędzie: żądza, potrzeba, jak wrogi pokoju,
Goniąc łądem i morzem, i we dnie i w nocy:
I w złocistym Pałacu, i przy wiejskim Zdroju,
Cienia życia Pogodę trucizną Przemocy.

I Człowiek, jak czeza Mara; maryl same goni,
Zawsze tęskny, niekontent, zawsze czegoś żąda:
Przeszłe wspomnień obrazy łąą obecną roni,
W ciemną Przyszłość, jak w Niebo zbawienia, pogląda!

Przyszłość! księga straszliwa, pełna Tajemnicy,
W której, tysiąc czuć gorzkich, jedna myśl upiększa:
Podobna do nad-grobnej blado-drżący Świecy,
Co Nocy nie rozprasza, a Okropność zwiększa.—

Śmiertelny! nie śmiey zjrzeć w Jej głębie bez drzenia,
Ona hardych Umysłów prózne żądze kaźni:
Równem Sercem czuj Roskosz, i równem Cierpienia,
Umiey umrzeć dla Kraju, i żyć dla Przyjaźni!—

Dziecię śpi dla Uczuciów, dla życia Pieszczoty,
Młodzian marzy Snów pięknych zwodnicze Nadzieje:
Mąż krwią, pracą, trudami, zbiera Worek Złoty,
Starzec drżący, za Wiatru powiewem się chwieje!..

Każdy Wiek, ma swe Ciernie: każdy Stan, zgryzoty:
Śmierć z Troską, na wszystkich jedne stawiać sidła:
Czas obecny, żelazny — Chimerą, wiek złoty,
Wszystko próżność, zmyślenie, dziwactwo, mamidła!

Czegoż sobie mam życzyć, w owym nowym Roku?
Pokoju bez tęsknoty, Czuć bez wyobraźni:
Z pracy Chleba kawałka, .. ognia w Lubéy oku,
I cichego skonania, w objęciach Przyjaźni.

J D E A Ł Y

I.

Wielkość w granicach żadną myślą niepojęta,
Zródło płonnych dociekań od Wieków początku:
Razem straszna i droga, wspaniała i święta!
W każdym Duszy utworze, w każdym Ziemi kątku!
Wieszczka Bozkich nadziei, w gwiazdzistej Koronie,
Sama wieczną rozdaje nagrodę i karę,
W-śród tajemnic nieścigłych, *Prawdy* ogniem płonie,
Jak Skarb Życia, co składa ... żywych *Uczuć Wiare!*

Mi-

II.

Milion Gwiazd, milion Światów, w-śród Planet bez liku,
Biją światłem promienném w jeden Punkt bez końca:
Przed którym drżą Natury, w równym biegąc szyku,
I z pokorą się palą wszystkich Światów Słońca!
Czas, Nicość, Nieskończoność, Ludy, Cherubiny,
Klęczą, w prochu schylone, u stóp tronów Tronu,
I wspólnie głoszą Chwałę naywyższey Dziedziny,
I..... te myśli składają odcienia SYONU!. —

K O N I E C T O M U V.



INSTITUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 25-68-83, 25-52-31 w. 42

F
997.5